XVII-A/2
Nr 5

SKAUT

CZASOPISMO ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE

6 VIII
1914





ZOŁNIERZE! SPOTKAŁ WAS TEN ZASZCZYT, ŻE PIERWSI PÓJDZIECIE DO KRÓLESTWA I PRZESTĄPICIE GRANICĘ ROSYJSKIEGO ZABORU JAKO CZOŁOWA KOLUMNA WOJSKA POLSKIEGO, IDĄCEGO WALCZYĆ O OSWOBODZENIE OJCZYZNY.

WSZYSCY JESTEŚCIE RÓWNI WOBEC OFIAR, JAKIE PONIEŚĆ MACIE. WSZYSCY JESTEŚCIE ŻOŁNIERZAMI. NIE NAZNACZAM SZARŻ, KAŻĘ TYLKO DOŚWIADCZEŃSZYM WŚRÓD WAS PEŁNIĆ FUNKCJE DOWÓDCÓW. SZARŻE UZYSKACIE W BITWACH. KAŻDY Z WAS MOŻE ZOSTAĆ OFICEREM, JAK RÓWNIEŻ KAŻDY OFICER MOŻE ZNÓW ZEJŚĆ DO SZEREGÓW, CZEGO OBY NIE BYŁO...

PATRZĘ NA WAS JAKO NA KADRY, Z KTÓRYCH ROZWINĄĆ SIĘ MA PRZYSZŁA ARMIA POLSKA I POZDRAWIAM WAS JAKO PIERWSZĄ KADROWĄ KOMPANIĘ.

Józef Piłsudski

Nr 25 SIERPIEŃ 1944 ROK III
IRAN — AFRYKA — INDIE — EGIPT — PALESTYNA



LEGIONY POLSKIE

Naród polski pokazał, że pomimo długiej niewoli żyje i umie walczyć o swoją przyszłość niezależną; po raz pierwszy od dziesięcioleci stanął na równi z innemi narodami przez stworzenie LEGIONÓW POLSKICH.

Z własnej woli, nie z nakazu, tysiące ochotników z całej Polski poszły w bój przeciwko Rosyi, najokrutniejszemu ciemięzcy Polski. Za ucisk i krzywdy ludu, za Sybir i szubienice, za znieprawianie duszy młodzieży i tłumienie życia narodowego niosą pomstę, o której marzyły pokolenia. Ostrzami bagnetów krzeszą zapomniane prawo Polski.

Na polach bitew, pod Laskami, Krzywopłotami, Nadworną, Limanową, Rafajłową, Łowczówkiem wskrzesiły już Legiony sławę żołnierza polskiego, którego umiłowanie wolności prowadzi do bohaterstwa. Ochotnicy od roli, z warsztatów, fabryk i szkół wzbudzają podziw, uzyskują najwyższe odznaczenia za czyny rycerskie.

Rodacy! W wojnie światowej wytężają swe siły wszystkie narody. Na walkę krwawą posyłają miliony żołnierzy. Wiedzą, że klęski wojny przeminą, ale okupić niemi trzeba skarby największe: niepodległy spokojny byt narodowy.

Biada biernym i obojętnym, którzy znoszą cierpliwie okrucieństwa wojny. Z pożogi wojennej nie wzejdzie dla nich jutrzenka lepszej doli.

Rodacy! Czas wstać i brać oręże! Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego wzywa wszystkich Polaków, zdolnych do służby wojskowej do Legionów Polskich.

Czeka Was broń, dawno przez Polaka pożądana dla walki z Rosyą, czeka Was mundur, chwałą już okryty. Po bratersku Was przyjmą waleczne szeregi, poprowadzą Was polscy komendanci w bój o wolną Ojczyznę.

Warunki wstąpienia do Legionów. – Stanowisko prawne Legionistów.

HEJ, KTO POLAK, NA BAGNETY!
ŻYJ SWOBODO! POLSKO ŻYJ!
TAKIM HASŁEM CNEJ PODNIETY
TRĄBO NASZA WROGOM GRZMIJ!
TRĄBO NASZA WROGOM GRZMIJ!



Michał Tokarzewski Karaszewicz
Generał Dywizji

Dzień 6 sierpnia 1914 roku zrodził wiarę w słuszność Sprawy, której on służył, wiarę, że ofiarny czyn, nawet w proporcji siły zaborców do garstki żołnierzy tego czynu, musi dać zwycięstwo, a w każdym razie uratuje honor tej Sprawy i zabezpieczy prawo moralne do nowego zrywu w Jej służbie.

W tym rozumieniu 6 sierpnia jest świętem młodości, bo tylko młodzieńcza wiara władna jest mierzyć siły na zamiary i ona tylko zdolna jest wykuwać czyn codziennej ofiary walki w osamotnieniu, często wbrew wszystkiemu i przeciw wszystkim.

Los Narodu, który tyle cierpiał i krwawi się od lat — jak dzisiaj w Warszawie — czy na tylu innych przeważnie bezimiennych polach codziennej walki i męki, wymaga od nas takiej właśnie młodzieńczej wiary w sercach polskich i takiegoż czynu od naszych rąk, od każdej pary nóg, które naprawdę do Polski maszerują, jeżeli nie chcemy ugiąć się przed widmem zupełnego zniszczenia.

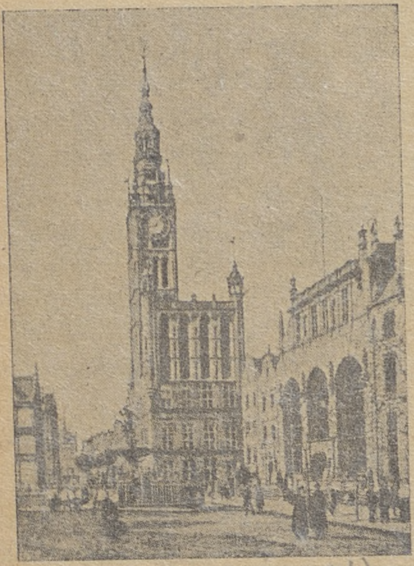
Każdy z nas, stary czy młody, ma prawo i obowiązek wziąć w tym udział, a szczególnym przywilejem Was Harcerzy, kwiatu polskiej młodzieży, jest mocą takiej wiary i bezkompromisowego trwania w niej niezłomnie zachęcać słabszych i krzewić ją w sercach wątpiących.

Gdy dzisiaj w walce o naprawdę wolną w pełni suwerenną Polskę wiek Wasz nie pozwala na inny bezpośredni udział — czyn Waszej wiary w słuszność naszej Sprawy, czyn mocy płomiennej Waszego młodzieńczego entuzjazmu w Jej służbie — rzućcie na szalę zwycięstwa, jako Wasz żołnierski, koleżeński i braterski współudział.

W sierpniu, 1944 r.

KRAKÓW

Świadkowie wielkich chwil



Kościół Mariacki



Katedra na Wawelu



Sukiennice

Dlaczego data 6 Sierpnia 1914 r. stała się historyczną

I

W historii naszej mamy sporo dat godnych zapamiętania.

Oto np. chrzest pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka i jego dworu oraz drużyny rycerskiej w roku 966, data, która wprowadziła Polskę w obręb kultury zachodniej.

Oto świetne zwycięstwo wojsk polsko-litewskich nad Zakonem Krzyżackim pod Grunwaldem w roku 1410.

Oto data Unii Lubelskiej 1569 r., kiedy Polska łączy się ściślej z Litwą i Rusią w jedno państwo w myśl hasła: wolni z wolnymi, równi z równymi.

Tarnów, rok 1608, w którym hetman Stanisław Żółkiewski bije pod Kłuszynem na głowę przeważające siły moskiewskie, otwierając tym samym drogę do unii z Rosją na zasadach równości.

Oto rok 1683, w którym Sobieski, gromiąc Turków pod Wiedniem, ratuje chrześcijańską Europę od katastrofy.

Oto wspaniała data naszego odrodzenia w Konstytucji Majowej roku 1791 i powstania Kościuszki 1794.

Również i z okresu naszej niewoli, niejedna data budzi w nas żywsze serca bicie, np. powstanie Legionów Polskich na ziemi włoskiej 1797, które z pieśnią „Jeszcze Polska nie zginęła" — podówczas powstałą — podjęły na nowo walkę o Niepodległość. Pamiętamy też smutne daty powstań narodowych: 1830 r., 1863 r. Wreszcie po długiej nocy niewoli, dwie radosne daty: rok 1918 (11. XI.) — odrodzenie Polski Niepodległej i rok 1920 (sierpień) — zwycięstwo wojsk polskich pod Warszawą, które zamknęło drogę komunizmowi i kulturze azjatyckiej w głąb Europy. Wreszcie mamy znów tragiczny rok 1939, który otworzył okres wielkich cierpień i ofiar Narodu Polskiego, okres jeszcze nie zamknięty.

Ponieważ naród, jak mawiał Kościuszko, jest nieśmiertelny, a dzieci prowadzą — w zasadzie — dalej pracę ojców, dodając do ich wysiłków i dorobku nowe ambitne zdobycze, więc też i różne daty historyczne, uprzytamniające nam — niczym słupy milowe — wielkie osiągnięcia i dni przełomowe naszych dziejów, oraz dziejów tych ciągłość — odgrywają ważną rolę w naszym życiu.

Budzą one przede wszystkim szlachetną dumę z dokonań przodków, ale i pobudzają ambicję do nowych, dalszych wysiłków. Pobudzają umysł — ale i zagrzewają serce!

Jakież więc miejsce w tym szeregu wielkich dat naszych dziejów przypadnie rocznicy 6 sierpnia 1914 roku?

Czy naprawdę jest to taka ważna data? Oto pytanie, na które spróbujemy pokrótce odpowiedzieć.

II

Oczywiście, bez sięgnięcia dość daleko wstecz, bo aż do ostatniego rozbioru Polski, trudnoby odpowiedzieć na to pytanie w sposób przekonywujący. Wiadomo z historii, że Polska upadła głównie wskutek przemocy wojskowej zaborców, a rozebrano Polskę — zanim zdołała ukończyć przeprowadzenie reform, podjętych zwłaszcza na Sejmie Czteroletnim (1788-1792). Licząca bowiem niespełna 65 tysięcy żołnierzy armia polska, do tego słabo uzbrojona, nie mogła się skutecznie przeciwstawić kilkunastokrotnej przewadze wojsk zaborczych. W rezultacie, mimo bohaterstwa powstania kościuszkowskiego, Polska straciła niepodległy byt państwowy. Widać z tego aż nadto wymownie, że najważniejszym gwarantem niepodległości ojczyzny jest armia. Prawdę tę rozumiała doskonale światlejsza część Narodu Polskiego, — i dlatego od roku 1795, przez lat kilkadziesiąt, podejmować będzie co pewien czas próby utworzenia armii, względnie stworzenia takich warunków politycznych (poprzez reformy społeczne w Polsce, popieranie walk o wolność w całej Europie itp.), któreby umożliwiły zorganizowanie na nowo polskiej siły zbrojnej. Od sławnych Legionów Dąbrowskiego do powstańców 1863 roku, ciągnie się nieprzerwanie ten wspaniały wysiłek odbudowy Polski Historycznej i zarazem odbudowy Armii Polskiej. Nie będziemy tutaj opisywać tych pięknych, bohaterskich i jakże często tragicznych prób zrywu narodowego. Wystarczy dla naszych celów zaznaczyć, że rok 1863 stanowi w tym krwawym pochodzie ku Wolności i Niepodległości datę graniczną!

Po utopieniu we krwi powstania styczniowego, następuje osłabienie w narodzie polskim ruchu niepodległościowego!

Żołnierz polski przestaje być odtąd żywym symbolem tęsknot wolnościowych, a staje się raczej „malowanką historyczną", wspomnieniem przeszłości.

Warto podkreślić, że trzy były powody tej tragicznej zmiany. Z braku miejsca ograniczymy się tylko do ich wyliczenia.

Po pierwsze, nastąpiło zmęczenie fizyczne i psychiczne Narodu wielkimi upustami krwi w Legionach Dąbrowskiego i wojnach napoleońskich oraz w powstaniach, ale także i w armiach zaborczych, które Polaków wcielały przymusowo.

Po drugie, osłabieniu uległ element najbardziej politycznie uświadomiony, żyjący tradycjami Polski Historycznej, i zarazem najaktywniejszy, tj. głównie szlachta i częściowo też mieszczaństwo. Każde powstanie to śmierć lub kalectwo wielu tysięcy „przodowników" życia polskiego, to wyrzucanie tysięcy rodzin polskich z ich siedzib, często na nędzę i poniewierkę, lub też gnanie ich na Sybir, czy do więzień pruskich lub austriackich.

Po trzecie wreszcie, od chwili rozbioru Polski wychowanie szerokich mas ludności polskiej dostaje się na lata całe w ręce Rosji, Prus i Austrii. Otóż rządy zaborcze czyniły wszystkie wysiłki, aby za pośrednictwem szkoły, służby wojskowej w armiach zaborczych, administracji a nawet i kościoła

zabijać wytrwale w duszach polskich uczucia patriotyczne, a wszelkie dążenia, do odzyskania niepodległości, piętnować jako marzycielstwo, lub zgoła „ szaleństwo “ !

Na wszystkich odcinkach propagandy zaborczej stawiano Narodowi Polskiemu w najlepszym razie jako ideał: dobrobyt i wiernopoddańczą lojalność, taką o której już Mickiewicz powiedział, że „jest psu zasługą, człowiekowi grzechem“. A ponieważ narastały ciągle nowe pokolenia i zagęszczała się ludność, więc w konsekwencji do udziału w życiu publicznym w miastach (w handlu, przemyśle, w prasie itd.) oraz na wsi dochodził coraz liczniejszy ten właśnie, nieomal „prany chemicznie“ przez zaborców z patriotyzmu polskiego, mieszczanin i chłop! Zachodziła więc słuszna obawa, że w niedługim czasie — mimo samoobrony Narodu Polskiego — będziemy mieli coraz więcej ...Rosjan, Prusaków i Austriaków, mówiących po polsku!

Oto — decydujący powód, a także i tło wystąpienia Józefa Piłsudskiego, który, podejmując walkę z tą niebezpieczną falą rezygnacji z dążeń do niepodległości, rzuca — na długo przed poprzednią wojną światową — hasło tworzenia armii polskiej, jako głównego symbolu i gwarantu Niepodległości! Co więcej, nie tylko to hasło rzuca, ale skupia dookoła tej idei wiernych rzeczników i obrońców (między innymi i dzisiejszego Wodza Naczelnego, gen. br. Kazimierza Sosnkowskiego i innych) i wreszcie, co najważniejsze, zamienia to hasło w czyn, w Legiony Polskie, zaczątek Armii Polskiej!

Takie jest w najkrótszym ujęciu wyjaśnienie genezy daty 6 sierpnia 1914 r.

III

Warto jeszcze podkreślić, że właśnie w dniu 6 sierpnia 1914 r. Austro-Węgry, na terenie których organizowały się legiony, wypowiedziały wojnę Rosji i że dlatego dzień ten stał się *pierwszym dniem, w którym zaistniała możliwość wprowadzenia wojska polskiego na arenę międzynarodową.*

Powiedzmy też od razu, że gdyby nie polskie wystąpienie zbrojne w dniu 6 sierpnia 1914 r., gdyby nie to mocne przypomnienie całemu światu, że ... „Jeszcze nie zginęła“, nie byłoby i kontrakcji rosyjskiej w formie odezwy, wkrótce potem wydanej przez generalissimusa wojsk rosyjskich, dla zjednania sobie Polaków, nie byłoby zapowiedzi Niemiec i Austrii w 1916 r. że także i oni „odbudują“ Państwo Polskie, oraz nie byłoby oficjalnych deklaracji, tak Rosji (Rządu rewolucyjnego) jak i ówczesnej koalicji: Anglii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych A.P., w roku 1917, że Polacy mają prawo do niepodległego bytu państwowego, i że odbudowanie Polski z dostępem do morza jest jednym z celów wojny!

Mówiąc obrazowo, możnaby porównać wystąpienie Piłsudskiego do przysłowiowego posunięcia, które ruszyło całą lawinę ...wydarzeń międzynarodowych.

Oto — dlaczego data 6 — VIII — 1914 — stała się historyczną!

Może jednak zamiast dalszych komentarzy zamkniemy najgodniej nasze rozważania nad znaczeniem daty 6 sierpnia słowami, wziętymi z rozkazu Józefa Piłsudskiego, wydanego w pierwszą rocznicę wymarszu. Słowa te, jakże proste w formie a głębokie w treści, a pełne przy tym gorącej wiary w przyszłość, powiedzą nam najlepiej, jakie były ówczesne zamierzenia Twórcy Armii Polskiej, gdy na szalę losów rzucał polską szablę. Oto one:

„Żołnierze!

Rok temu z garścią małą ludzi, źle uzbrojonych i źle wyposażonych rozpocząłem wojnę.

Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej.

Że szabla nasza była małą, że nie była godną wielkiego narodu, nie nasza w tym wina...

Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej jej honoru...

Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować Wam olbrzymich triumfów nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was jak ongi zawołać:

Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!"

Otóż ten właśnie fakt, że — rozpoczęty w dniu 6 sierpnia 1914 r. Czyn Zbrojny Legionów — doprowadził do zmartwychwstania Państwa Polskiego, przesądził decydująco także i o historyczności daty 6 sierpnia!

Co więcej, związał ją na wieki z imieniem Józefa Piłsudskiego, Odnowiciela Armii Polskiej.

Dr Kostka Edward.



NAKAZY 6 SIERPNIA

Szczególną jest ta rocznica — zarówno dla dnia, który przez nią święcimy jak i dla zdarzeń, które przeżywamy i które zmuszają przywoływać jej pamięć.

Wiemy dobrze, że dzień ów — 6 sierpnia przed 30 laty — nie przynosił epokowego zdarzenia materialnego, nie zmieniał doraźnie życia narodu.

Nie wiąże się z tą datą, ani akt prawa, otwierający nowy okres życia, ani rozstrzygająca bitwa, niosąca narodowi pokój czy sławę, ani nawet tłumne poruszenie serc, które zachodzi często u progu wielkich zdarzeń.

Wymarsz na wojnę kilkuset ludzi źle uzbrojonych nie był faktem, znaczącym dla biegu wojny, a atmosfera nieufnej obojętności własnego społeczeństwa daleką była od wstrząsu narodu i od porwania się do samodzielnej walki i ofiar.

Nie dnie, a lata całe wysiłku i poświęcenia minęły, za czym dał się obudzić zdrowy instynkt narodu, za czym za garścią przodującą skupiła się świadoma Wola narodu, a własna Siła zbrojna i własna Myśl polityczna stały się najdroższe i jedynie budzące nadzieję.

Cóż zatem stwarzało dla 6 Sierpnia szczególne i zaszczytne miejsce wśród wielu rocznic?

Nie była to przecież zwykła koleżeńska zbiórka dawnych towarzyszy broni, pragnących wspomnieć czas, gdy byli młodzi, gdy mieli krzepę, gdy fantazja kawalerska kierowała uczynkami.

Nie, na pewno, nie jest to i nie było święto weteranów!

Piłsudski nie tail, że dzień ten był mu szczególnie drogi i wielokrotnie powracał do ujęcia istoty tego zdarzenia. Podnosił z lubością, że było ono *rozpoczęciem* skromnym — jakże niestety skromnym — ale tak wielu i tak ważkich rzeczy.

Był to dzień odrodzenia Wojska Polskiego po półwiekowej przerwie od 63 roku, był dzień podjęcia znów orężnej walki o Polskę, był także początkiem wojny z Rosją, zakończonej szczęśliwie dopiero w sześć lat później.

Był nadto samodzielnym polskim czynem politycznym — okazaniem *woli*, że nie chce być Naród Polski tylko miazgą historii, ugniataną dowolnie dla celów cudzych, ale musi uczestniczyć sam w urabianiu swego losu.

Ale nade wszystko — tym był 6 Sierpnia szczególny, że przez swą młodą odwagę przełamywał chłód i niewiarę, że był porywem wierzących i szalonych, wbrew wyrachowanym i rozsądnym.

W trwałym sentymencie Piłsudskiego do tego dnia znajdowała wyraz miłość i bliskość do młodości, do śmiałego ryzyka, do brania rzetelnej odpowiedzialności — już nie tylko za siebie — ale za bieg zdarzeń historycznych.

Nie zamierzał jednak Piłsudski nigdy narzucać społeczeństwu tej rocznicy, jako święta ogólnego. I zapewne nie dlatego jedynie, że zjawiałby się

przykry przymus. Wiemy, że Marszałek nieraz nie cofał się wcale przed przymusem, gdy chodziło o posłuch dla prostych konieczności państwa. Tu — zależało mu widać bardziej na tym, aby nie wdarła się nuta zdawkowego, a może nawet kłamliwego uznania. By to, co było uczuciom jego drogie, doznawało tylko rzetelnego uczczenia, by skupiali się ci, którzy młodość cenią.



Komendant Piłsudski
i Szef Sztabu Sosnkowski w 1914 r.

Jest więc 6 Sierpnia przede wszystkim świętem Młodości i Wiary.

Biegnące lata oddalały nas niewątpliwie od sensu tego dnia. Starzeli się uczestnicy, przestawali niekiedy sami rozumieć swoją wczorajszą drogę walki. Niejedni przyjmowali wprost za swój ten świat umiaru, rozsądku i wyrachowania, przeciw któremu szli za młodu. Co zaś jeszcze ważniejsze — życie bieżące zdawało się wymagać tylko równej pracy, pod kierunkiem właśnie na urząd rozsądnych. Zdawało się, że zbrakło i miejsca i potrzeby odwoływania się do porywu i entuzjazmu.

A że nigdy młodzi nie mogą poprzestać na spełnianiu zamierzeń ojców — rozwarła się między pokoleniami rozpadlina szeroka, i prawdziwy nakaz 6 sierpnia oddalał się we mgłę przeszłości.

Nabrała rumieńców życia nasza rocznica znowu w 39 roku, gdy na

Błoniach Krakowskich odwołał się marszałek Śmigły do prostej Wiary Narodu w siebie i w swoje prawa i gdy zapowiedź, że Polska walczyć będzie „ nawet o guzik od swej szaty“, połączyła serce w zdrowym porywie, jakże dalekim od jałowych wyrachowań.

A jakże się stało z nakazem moralnym 6 sierpnia na emigracji?

Czy doznał odrodzenia?

Niestety, najprzód doznawał sponiewierania.

Zalewała nas fala łudzącej a łatwej ufności w automatyczny bieg zdarzeń. Odmieniano na wszelkie sposoby: sprzymierzeńcy, demokracja, Karta Atlantycka i Sprawiedliwość międzynarodowa...

I dopiero bieg zdarzeń, dopiero zbliżający się koniec wojny i obnażenie jej brutalnych celów — zmuszają wreszcie do ocknienia. Wiemy już, jak Karta Atlantycka została zagubiona w gromadzie interesów „ wielkich mocarstw“, rozumiemy już, jak frazesy demokracji i sprawiedliwości służą do maskowania zaborczości wschodniej.

Ale przede wszystkim zaczęliśmy wreszcie ustawiać na właściwych miejscach pojęcia *sojuszników i samodzielności,* i chcemy tu być w zgodzie z tradycją 6 sierpnia,

Wśród sprzymierzeńców musimy, naturalnie, rozróżnić prawdziwych od fałszywych.

O Rosji, sojuszniku fałszywym, wiemy już wszystko, aby prysnąć mogła złuda nawet u ludzi ciemnych. Chyba tylko tam jeszcze złudzenia mogą trwać, gdzie zbrakło dobrej woli, lub gdzie nie ma żadnej woli, albo gdzie już przyszła wola zła.

Rozpoczynając wojnę jako nasz wróg, niszcząc ogromną część ludności Polski wschodniej i po społu z Niemcami głosząc światu, że Polska znikła już na wieki — dała Rosja wyraz odwiecznej swej polityce. I choć później pod obuchem uderzeń niemieckich, szukając pomocy, udawała czas jakiś nawet naszego przyjaciela — to jednak wraz z poprawą swej sytuacji wróciła do swej prawdziwej polityki. Zerwała sojusz z Polską, zniszczenie narodu Polskiego uznała za jeden z celów wojny i podjęła przez Komitet zdrajców przygotowanie ziem Polski do pełnego wcielenia, jako jednej więcej sowieckiej republiki.

Postępowanie Rosji z oddziałami Polskiej Armii Podziemnej zajmie wyjątkowe miejsce w dziejach okrucieństwa świata.

Szlachetny, choć pełen naiwności poryw do szukania wspólnoty z Sowietami poprzez walkę z Niemcami, zamiar dopomożenia wojskom sowieckim przez swą ofiarę krwi — byłby uszanowany, jako gest rycerski, przez najdziksze plemie. Tylko „oni“, wychowani w zimnej, mechanistycznej doktrynie kultu siły i techniki, odwdzięczali się więzieniem, kulą i szubienicą. Powstrzymanie natarcia na Warszawę, — jako akt życzliwego ułatwienia Niemcom rozprawy z walczącymi w mieście oddziałami polskimi — jest ukoronowaniem długiej i krwawej drogi sowieckiej nienawiści. Ten pseudo-sojusz niósł tylko zagładę narodowi naszemu.

A sojusznicy prawdziwi — Anglo-Sasi, czyż nie staną się dobroczyńcami, czyż nie odbudują miłej Polski dla grzecznych Polaków.

Życie budzi z tej ułudy i budzi twardo. Poucza, że są oni tylko sprzymierzeńcami, ani opiekunami, ani przyjaciółmi.

Współdziałają z nami zgodnie i rzetelnie, gdzie interes jest wspólny, gdy zaś zachodzi sprzeczność interesów, starają się przeprowadzić swój —

choćby naszym kosztem. Działają zgodnie ku pobiciu Niemców, działają wbrew nam wobec Rosji. Oświadczyli najprzód, że nie mają nic przeciw temu, by Rosja zabrała pół Polski, namawiali nas następnie, byśmy przyjęli sowieckie „zaproszenie do trumny", propozycję wejścia w sowiecką sferę wpływów, ostatnio głoszą, że chętnie nas popchną w ramiona sowieckie wraz z naszą armią i z naszym rządem.

Gdy przeżywamy przeto ten najtrudniejszy, a może i najstraszniejszy okres wojny, gdy muszą się łamać łatwe nadzieje na dobrotliwy automatyzm, czy łaskawe opieki, gdy z całą nagością występuje prawda, że świat dopomaga tylko tym, którzy dopomagają sobie i o siebie walczą — wracamy wtedy myślą do pięknej karty 6 sierpnia z miłością i otuchą.

Jej prawdy stają się cenne, bo już zdały egzamin, jej prawdy stają się drogie i bliskie, bo odpowiadają naszej dumie narodowej, jej prawdy zdają się być potwierdzone i na dziś, bo odpadły wszystkie inne, jako prawdy fałszywe, jako wskazówki w nieszczęściu zawodne.

A że naród nasz przebył od tamtej wojny ogromną drogę rozwoju i upowszechnienia świadomości narodowej, że dał w wojnie niezwykłe świadectwo siły moralnej i swoje cele wojny tak sowicie opłacił krwią — przeto obudzony ze złudzeń zdoła skupić się wkoło sierpniowego sztandaru i potrafi go utrzymać.

Jakże zdołamy przetłumaczyć mądrość 6 sierpnia na język bieżących potrzeb?

Drogę do przyszłości otwiera tylko wiara w Wartość i Siłę swego Narodu.

Wyrazem tej wiary musi być i narodowa polityka. Miarą wartości Narodu jest wielkość podejmowanych zadań. Wielkie zadanie Polski, oczekujące ją w Środkowej Europie, to wytworzenie łącznej pracy i łącznej obrony życia i wolnego rozkwitu całej grupy narodów między Rosją a Niemcami. Tylko Polska silna może temu zadaniu sprostać. Silną zaś może być jedynie Polska niepomniejszona, a zwiększona od północy i zachodu.

Teraz — w toku klęsk — nie wolno się poddać rezygnacji i opuścić drogi swoich wielkich zadań.

By wytrzymać ciosy trzeba się skupić przy naszym *Prawie* — to znaczy swojej Konstytucji, przy naszej *Sile* — to znaczy swoim Wojsku.

Konstytucja wymaga, by wojnę prowadził Prezydent i Naczelny Wódz.

Zjednoczyć wszystkie siły wokół Wojska i Naczelnego Wodza, stawać odważnie przy samodzielnej polskiej decyzji, obudzić w sobie prostą a nieustępliwą wolę walki i gotowość ofiar — oto nakaz, który płynie z rocznicy sierpniowej, oto wezwanie obecnej rzeczywistości i oto jedyny prawdziwy hołd, jaki możemy złożyć Pamięci tamtych mężnych z gromadki Piłsudskiego, — i jaki winniśmy oddać Krwi najlepszych, przelewanej obecnie tak hojnie w Warszawie i na polach bitewnych Zachodu.

Juliusz Poniatowski.

MATULI

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
Że zmilkną już armaty —
Może powrócim oba wraz
Do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś żniw
Wracalim w czas spokojny
Powiadać dzieje kłośnych żniw,
Gdy dzień się kończył znojny.

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
Że zmilkną już armaty —
Może choć jeden wróci z nas
Do progów Twojej chaty...

„Nie przyjdzie — rzecze — brat ze żniw
Całować Twoje dłonie...
Powalił — ci go sen wśród żniw —
Na zżętym hen zagonie!...

W dalekim polu brat śpi mój,
W skrwawionej legł koszuli...
I medalionik i list Twój
Do piersi zimnej tuli!...

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas
Że ścichną armat grzmoty —
A w dom nie wróci żaden z nas,
W dożynek dzień on złoty —

O Matko, ucisz łzy i ból,
A pomyśl w onej chwili:
Zapracowali się wśród pól,
Toż słodko będą śnili...

Bo skoro snem ich zmorzył trud —
Na krwawej śpiącym grzędzie,
Twojego serca jasny cud
Przez wieki śnić się będzie!...

Józef Mączka

HARCERSTWO W WALKACH O WOLNOŚĆ

W lipcu 1935 roku nad brzegami leniwie płynącej Pilicy, w lasach polskich, powstało dwudziestopięciotysięczne miasto młodych.

Harcerstwo polskie w ten sposób święciło dwadzieścia pięć lat swojej pracy.

Drużyny harcerek i harcerzy z najdalszych zakątków Polski rozbiły swe namioty. Przybyło wiele reprezentacji z za granicy.

Spędzano dnie pracowicie na wycieczkach i harcach, a wieczorami płonęły ogniska. Raz było ich setki, a przy nich zasiadało kilkadziesiąt tylko osób, raz znowu płonął tylko jeden wielki stos na stadionie, a przy nim wszystko, co żyło, zbierało się, aby w ten sposób wspólnie wziąć udział w uczczeniu jakiejś rocznicy z naszej historii.

Było rojno, było gwarno i wesoło. Panowała pogoda i młodzieńczy zapał.

Na specjalnych terenach stały pawilony, w których otwarto wystawę dorobku harcerskiego.

Zdjęcia, wykresy, wydawnictwa, wytwory warsztatów własnych, mapy i wiele innych eksponatów obrazowało nasz dorodek.

Osobiście dość często w czasie zlotu zaglądałem do jednej z sal.

Była to dziwna sala. Skromna i panował w niej spokój.

Na środku stał wielki krzyż, a na ścianach długie szeregi nazwisk tych, co w walkach o Polskę odeszli na „Wieczną Wartę".

Setki nazwisk harcerzy i harcerek, co życie swe oddali w służbie Polsce, najlepiej świadczyły o tym, jak Harcerstwo tę służbę pełni. Nazwiska te były widomym znakiem, że prawo harcerskie nie jest tylko pustym frazesem, lecz, że gdy tego trzeba, idą czyny, czyny tak ofiarne, jak ofiara własnej krwi, własnego życia.

Harcerstwo w Polsce, którego początki sięgają 1910 roku, powstało w specyficznej atmosferze.

Echa powstania 1863 roku były już dalekie, nad starszym społeczeństwem ciążył pozytywizm, wygodnictwo, szukanie dobrobytu, spokoju i niechęć do „szaleńczych" porywów.

Młodzież jednak, dzięki śmiałym hasłom swych przywódców, zaczynała budzić się z letargu. W licznych towarzystwach i organizacjach szykowano się do czynnego, zbrojnego wystąpienia o naturalne prawo narodu do samodzielnego bytu państwowego.

Część tych przywódców młodego pokolenia zdawała sobie sprawę, *„że tylko silny i zdrowy, przygotowany odpowiednio naród zdolny jest podjąć zwycięsko zbrojną walkę o niepodległość..." (Józef Piłsudski.)*

W tym czasie dotarły do Polski wieści o angielskim skautingu, który od razu został u nas oceniony, jako doskonała forma przygotowania młodzieży do rzemiosła wojennego.

Powstawały drużyny skautowe, w których z zapałem ćwiczono się we wszystkim, co mogło przydać się żołnierzowi w polu.

Metody skautowe były doskonałe, idea skautowa odpowiadała nastrojom młodych, a szybko przepracowane metody i założenia do naszych potrzeb, mocne oparcie programów pracy o wartości rodzimej kultury i historii, stworzyły dobry klimat do pracy.

W dwuch kierunkach szła nasza praca od początku: urabianiu charakteru w oparciu o nieprzemijające wartości nauki Chrystusa, co urzeczywistniło się w „służbie Bogu", i nabywaniu umiejętności, które są potrzebne, aby „służyć Polsce".

Jasnym bowiem jest, że człowiek choćby najwięcej umiejący, a nie posiadający wartości moralnych, nie jest jednostką wartościową.

Żołnierz bez idei i wysokich walorów osobistych, staje się zwykłym zjadaczem chleba, dla którego jest rzeczą obojętną, kogo i dla kogo zabija.

* * *

Sierpień ma dwie daty, które ściśle łączą się z historią harcerstwa, czego wymownym znakiem są te setki nazwisk poległych, o których mówiłem wyżej.

6 sierpnia 1914 roku w oddziałach Legionów Piłsudskiego było wielu harcerzy. Mamy fotografię, jak skaut konny, którego nazwiska, niestety, nie znamy, melduje o zajęciu Kielc.

Wielu skautów — harcerzy z tego okresu wybitny wzięło udział w odbudowywaniu później wojska polskiego, a dziś w pracy naszej w tej trudnej sytuacji odczuwamy ich dużą pomoc.

Idea harcerska — to idea czynu, a nie bierności, nic więc dziwnego, że wychowankowie drużyn harcerskich „*...w pierwszym stanęli szeregu tych, którzy odważyli się sięgnąć po zaszczytne miano żołnierzy niepodległości.*" [*Józef Piłsudski.*]

A kiedy wolna już Polska dla obrony swej wołała pod broń swych synów, nie brakło wśród ochotników harcerzy.

Tworzą się kompanie, bataliony i pułki harcerskie, wielu harcerzy rozsianych jest po różnych — nieharcerskich formacjach.

Harcerki i młodzi harcerze, którzy nie mogli ruszyć na front z bronią, pełnią służbę pomocniczą, wszędzie wywiązując się wzorowo ze swych obowiązków, wszędzie świecąc dobrym przykładem, często pogodą i silnym charakterem dają oparcie w chwilach ciężkich swym starszym kolegom.

15 sierpnia 1920 roku to dzień triumfu oręża polskiego nad hordami, ciągnącymi ze wschodu na zagładę Europy.

Pamiętna to data, jakże wymowna, jak ważna w historii Europy!

Nie po raz pierwszy w swej historii odradzające się Wolne Państwo Polskie samo stawiało czoło wrogowi, który ruszał na zachód.

Ile dziś podobieństwa w sytuacji...

W walkach tych harcerstwo brało czynny i masowy udział.

Kossak w obrazie „Cud nad Wisłą“ uwiecznił ten wysiłek harcerski, tak jak udział harcerstwa w walkach uwieczniają obrazy „Straż nad Wisłą i „Orlęta“.

Choć w walkach 1920 roku były tysiące harcerzy, jedna postać jest symbolem tego wkładu młodzieży harcerskiej.

Postacią tą jest ks. Ignacy Skorupka, harcerz, kapelan, który z krzyżem w ręku prowadził do boju swych młodych wychowanków.

Osobistym męstwem, urokiem swej postawy, zagrzewał do walki.

Idąc na czele szturmujących oddziałów, poległ na polu chwały.

Życiem własnym stwierdził, że miłość Ojczyzny po miłości Boga, że służba Ojczyźnie po służbie Bogu jest najwyższym obowiązkiem.

Trzydzieści lat temu w Czynie Legionowym i później w Cudzie nad Wisłą, Harcerstwo wzięło czynny udział, zdało egzamin ze swej pracy, wykazało, że metody, że ideologia jest dobra, że w szeregach naszych panuje atmosfera czynu.

Wysiłek Harcerstwa w walkach o Wolność został oceniony w rozkazie Naczelnego Wodza do Harcerzy.

Rozkaz ten drukowaliśmy w numerze 19 Skauta.

Tak, jak już dwa razy w swej historii Harcerstwo dokumentowało czynem swą służbę Polsce, tak po raz trzeci dokumentuje to od września 1939 r.

W szeregach Armii Krajowej, w szeregach Armii na obczyźnie i w szkołach, wszędzie harcerze własną pracą i krwią dokumentują, że idea, której przyrzekli służyć, nie jest czymś nierealnym, że przyrzeczenie harcerskie nie jest tylko frazesem, lecz że za nim idzie czyn.

Wojna obecna, która tak bardzo doświadcza nasz naród, wymaga wielkiego opanowania, spokoju i hartu, wymaga jasnych i nieugiętych decyzji, jasnych celów.

Celem tym, to wolna i nieuszczuplona Polska w granicach, gwarantujących spokojny rozwój i możność pracy nad leczeniem ran, zadanych niewolą i wojnami ostatniego ćwierćwiecza.

Harcerstwo na froncie krajowym, na froncie działań wojennych i na froncie pracy dąży, aby służbę Polsce wypełnić jak najlepiej, aby do pięknych kart naszej harcerskiej historii dodać nowe, niemniej chlubne.

Kiedy w drużynach Waszych zasiądziecie przy wieczornych ogniskach, pomyślcie o tych, co w walce o wolność życie swe oddali, o tych co walkę w Kraju i na innych frontach prowadzą, pomyślcie o swojej pracy i czy jest ona choć w części równa wysiłkowi tych, co walczą.

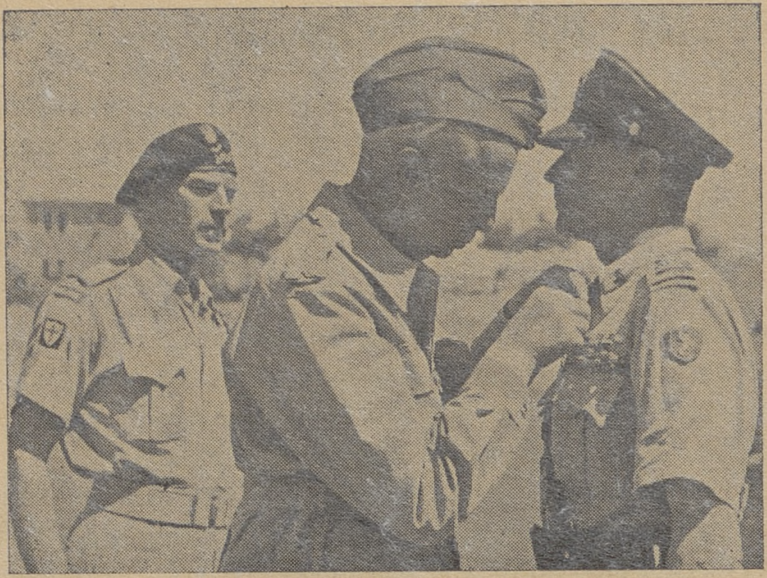
Zygmunt Szadkowski.

NA ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA

Panu Generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu,
Naczelnemu Wodzowi, z wyrazami czci i oddania.

Piszę na wasze święto, na żołnierskie święto
W chwili, kiedy nam skrzydła od ramion obcięto
I pokazano małość i kazano wierzyć.
Żołnierze! Pozwołujcie kolegów żołnierzy!
Niech przyjdzie ten, pustyni, tobrucki towarzysz
Z piersią słońcem spaloną, bez kropli krwi w twarzy —
Posłuchać dziwnych wieści od zielonych brzegów.
Żołnierze! Pozwołujcie żołnierzy kolegów
Zamarzniętych na tajgach, tratowanych, kłutych,
Niech nadbiegną zdobywcy norweskiej reduty
I ci z ziemi francuskiej i ci z ziemi włoskiej,
Wszyscy, którzy przed sądem postawieni boskim
Przynosili swej śmierci zaszczytny pergamin,
A dzisiaj wielką ciżbą znów stanęli z nami.
Bo na falach eteru, na stronicach gazet
Znów ginie to, co oni zdobyli żelazem,
I rany są bez ceny i śmierć bez zapłaty.
I znów Polak, wolnością szalony lunatyk,
Widzi, że jego droga dalsza i urwistsza
Niż wówczas, gdy brał w piersi ten ostatni wystrzał
Upadłszy na piasek, jak ścięty drogowskaz
Martwą ręką napisał swój ostatni rozkaz
Do tych, co jeszcze żyją. „Za wielkość i całość,
Nie za Polskę czerwoną, nie za Polskę białą,
Lecz po prostu za Polskę, i to niech wystarczy.
I do takiej wrócimy z tarczą, lub na tarczy".

Jan Rostworowski



Naczelny Wódz w towarzystwie Dowódcy 2. Korpusu Polskiego we Włoszech, gen. Władysława Andersa, dekoruje na froncie włoskim krzyżem Virtuti Militari gen. Alexandra, dowódcę Sił Sojuszniczych we Włoszech.



Naczelny Wódz, gen. Kazimierz Sosnkowski, dekoruje na froncie włoskim gen. Leese, dowódcę VIII. Armii, w skład której wchodzi 2. Korpus Polski we Włoszech — orderem Virtuti Militari.

SIERPNIOWE PRAWDY

W niesłychanie ciężkich i przełomowych czasach przychodzi nam święcić jedną z najwspanialszych dat naszej historii — dwudziestą czwartą rocznicę sierpniowego Cudu nad Wisłą. Na horyzoncie politycznym Polski pojawia się dziś ponownie zmora ta sama, tej samej barwy i charakteru, jaka w roku 1920 groziła naszej stolicy, a poprzez nią całej Europie, na myśli i organizacji greckiej i rzymskiej oraz na treści duchowej chrześcijaństwa wyrosłej i ukształtowanej.

W większej bez porównania niż wówczas skali powtarzać się zaczyna pochód Azji na pożarcie cywilizacji zachodniej, a czerwona pięść grozi dziś z brutalną wyrazistością całemu światu naszego ducha i pojęć, sięga, by zdobyć i zniszczyć wielowiekowy dorobek Polski i Europy.

I znowu, jak wówczas w Sierpniu na przedpolach Warszawy, dziejowe przeznaczenia stawiają Polskę na pierwszym miejscu w poprzek płynącej nawale. I znowu, po pięciu latach walki przeciw barbarzyńcom germańskim, na Polskę spada pierwszy obowiązek przeciwstawienia się niszczącej burzy, burzy, co w tym tragiczniejszych następuje warunkach, że Świat Zachodni wydaje się wciąż jeszcze nie rozumieć i nie doceniać, ani wielkości groźby, ani ogromu polskiego posłannictwa i ofiary.

Naród nasz i dziś — jak przed ćwierćwieczem — ma pełną świadomość ciążącej na nim odpowiedzialności; z równym, jak wtedy, spokojem i determinacją gotów jest walczyć do ostatniej kropli krwi ostatniego Polaka o wolność, całość, niepodległość i niepodzielność Ojczyzny tak samo, jak o byt Europy.

Bez Wielkiej Polski nie może bowiem być wolnej Europy, a bez Polski Europa w ogóle jako organizm trwały istnieć nie może.

Prawdy, z Sierpniowego boju dziś dla nas płynące, są krótkie, proste i jasne dla każdego. Są one zaś zarazem tak kategoryczne i tak silnie duszę Polaka przenikające, że nie może być żadnej dyskusji ani nad nimi, ani nad konsekwencjami, dla każdego z nich wypływającymi.

Pierwszą prawdą Sierpnia jest to, że nie ma takiej potęgi na świecie, któraby potrafiła zniszczyć nasz naród, kiedy jest on całkowicie, we wszystkich swych warstwach i stanach zjednoczony i jedną ożywiony wolą i pragnieniem. Tym elementem, który nam przede wszystkim dał wówczas zwycięstwo nad wrogiem, był cud jedności narodu, jakiej bodaj w takim stopniu nigdy przedtem w dziejach naszych nie było.

Ta prawda Sierpnia mówi wyraźnie, że gdy tradycyjna kłótliwość i niezgoda polska ustępuje miejsca solidarności i zgodzie, wówczas naród nasz cudów, przekraczających na pozór ludzkie możliwości, dokonywać potrafi.

Jeśli dziś podobnie zjednoczymy się jak wówczas do walki z wrogiem, znacznie większe niż wtedy, zwycięstwo odnieść będziemy w stanie. I znowu zadziwimy świat swą mocą i jednością. I znowu padnie rozbity w proch wróg Polski, Chrześcijaństwa, Europy.

Drugą prawdą, którą dyktuje Polakom bój warszawski, jest ta, że jesteśmy narodem, o którym pamięta szczególnie i którym opiekuje się Opatrzność Boża i Matka Najświętsza.

Kapelan — harcerz i bohater, ks. Skorupka, z krzyżem kroczący na czele polskich oddziałów, to nie wytwór legendy, lecz historyczna postać, realny wyraz ducha katolickiego, który ożywiał wówczas wojska polskie. A postać Matki Bożej w chmurach nad polem bitwy, to też nie tylko wizja malarska i wytwór wyobraźni artystycznej Korsaka.

Pod Warszawą walczył bowiem — może nie w sensie fizycznym, lecz moralnym cały naród katolicki i nie tylko o Polskę, ale o wszystkie katolickie narody Europy. I naród ten wierzył w potęgę, jaką zyskuje się, walcząc pod znakiem krzyża i pod opieką Matki Bożej. Dlatego i dzień zwycięstwa sierpniowego, dzień Matki Boskiej, wybrał nasz naród na święto Żołnierza Polskiego.

Trzecia sierpniowa prawda to ta, że Polska jest i pozostać musi Bastionem Wschodnim Europy Zachodniej w jej sensie cywilizacyjnym, przed-



Zwycięstwo pod Warszawą w r. 1920.
Obraz w kaplicy w Loretto

murzem i grodem warownym chrześcijaństwa przeciw duchowi Azji, o który rozbijać się zawsze będą zapędy kultury azjatyckiej, dążącej na podbój świata europejskiego. Gdyby ten bastion, to przedmurze i ten gród zostały zdobyte, zmieniłby się obraz nie tylko Europy, ale świata całego, na europejskiej cywilizacji ukształtowanego.

Stąd na Polakach największy ciąży obowiązek spośród wszystkich narodów, stąd myśmy najwięcej zawsze krwawili w obronie świata naszych pojęć i naszego ducha.

Nadchodzi chwila dziejowa, w której przyjdzie nam powtórzyć wiktorię Sierpniową spod Warszawy.

Przyjdzie nam ją dziś okupić bez porównania większą ofiarą, krwią, walką i cierpieniem.

Ale takie jest przeznaczenie Boże i takie dziejowe powołanie Polaków.

Warszawski bój 15 Sierpnia jest dziś historią.

Współczesny bój rozpoczął się i przybiera z dnia na dzień na sile i natężeniu. Toczy się on wszędzie, gdzie na frontach tej wojny walczą Polacy, wszędzie oni bowiem o te same dziś walczą ideały, co przed dwudziestu czterema laty pod Warszawą.

Za te same ideały walczyli we Wrześniu i na polach Francji, Norwegii i w przestworzach nad Anglią; za nie krwawili się na afrykańskiej pustyni, we Włoszech i ponownie dziś we Francji; ku temu samemu celowi zmierzają, gdy poprzez miasta włoskie do Polski dążąc, znajdują w Loretto obrazy, dzieje naszych walk przedstawiające, a wśród nich obraz bitwy pod Warszawą.

I choć na różnych frontach wojny z innym wrogiem Polski, z Niemcami dziś walczą, nie zapominają ani na chwilę o tym, że Polska musi być wielka, nikomu niepodległa, od wszystkich wrogów wolna, i że powstanie, przez Polską Armię Krajową wywołane i trwające w Warszawie, o taką właśnie dziś Polskę walczy i krwawi.

Sierpniowe prawdy szczególnie mocno i bezwzględnie dziś przemawiają do serc i umysłów młodego pokolenia polskiego, na którym spoczywa ciężar budowania gmachu i oblicza ideowego przyszłej Polski.

Do tego pokolenia w większości zalicza się i harcerstwo. Nie zawiodło ono wtedy, gdy pod Warszawą grzmiały działa i rozlegał się szczęk broni.

Nie zawiedzie i dzisiaj. Dla harcerza polskiego wojna nie skończy się i skończyć się nie może, dopóki Polska nie powstanie prawdziwie wolna i wielka, dopóki granic jej nie opuszczą wszyscy wrogowie, dopóki każdy Polak nie powróci do rodzinnego domu spokojny o to, że Kraj jego jest uwolniony od wszystkich okupantów.

Mamy nie tylko wiarę, ale i pewność, że zwyciężymy. I mamy dla tej pewności głębokie podstawy.

Jakkolwiek długa i zacięta będzie dzisiejsza bitwa warszawska, gdziekolwiek będzie się ona w Europie toczyć, wiemy napewno, że zakończyć się ona może tylko w jeden sposób: *zwycięstwem Polski, Europy i Chrześcijaństwa.*

T. Borowicz



Królowa Korony Polskiej

NA MATKĘ BOSKĄ ZIELNĄ

Matka Boska Zielna!

Nasza polska Zielna! Strojna w dożynkowy wieniec, Królowa zbóż i ziół, Lekarka chorych i Karmicielka głodnych zamyka triumfalnym odlotem w Niebo Swój pracowity dla chwały Bożej żywot na ziemi i pracowity rok robót polnych, którym patronuje od Siewnej aż po Zielną...

Cała złota i błękitna, jak nasza polska jesień, łagodna i łaskawa, jak dech naszego lata. Bierze ze sobą w Niebo wszystką małość naszych potrzeb i próśb, niczym chwytające się śmiało Jej szat czepliwe puchy ostów przydrożnych i brzęczącą natarczywość łusek, siejącego się po ugorach i miedzach ziela...

Cała srebrna od nitek babiego lata, nasza łaskawa, wyrozumiała, w Niebo idąca — Królowa polskiego lata — Zielna!

Ta sama jednak łagodna, pobłażliwa Maryja, ta złota, królewska pszczoła, zabiegająca u Boga o drobne nawet troski powierzonego sobie ula — umiała okazać moc i potęgę Swego wstawiennictwa, gdy sroższe od gradu, powodzi i moru niebezpieczeństwo zagrażało Polsce.

Oto w dniu 15 sierpnia, roku 1920, kiedy wojska czerwone znalazły się pod stolicą, zwycięstwo orężą polskiego nad wrogiem ze wschodu było tak nagłe, tak niespodziane i tak całkowite, że je nazwano — Cudem nad Wisłą, łasce, opiece i działaniu Królowej Korony Polskiej przypisując je przede wszystkim.

Odtąd w dniu tym obchodzi Polska „Święto Żołnierza“ — wiernego zawsze i pokornego sługi Maryi.

T. Birecki.

KRAJ WALCZY



Jeden z oddziałów Armii Krajowej w czasie ostatnich walk w lasach pod Zamościem. Żołnierze używają polskich hełmów i broni z r. 1939.

I

Naród polski żyje — walką i we walce

Wydawać się może rzeczą nieprawdopodobną, by mógł istnieć w warunkach, jakie stworzył niemiecki najeźdźca dla ludności polskiej na ziemiach zachodnich, naród, który ma za sobą długie wieki bytowania w radosnym i dobroczynnym kręgu cywilizacji zachodniej. Czyż pod zalewem barbarzyństwa niemieckiego, nie mającego sobie równego w świecie i w historii, naród polski nie powinien był już zginąć zgodnie z determinizmem surowych praw fizycznych, podobnie jak przed tysiącami, tysiącami lat zginęła nagle i bezpowrotnie pod zalewem wód oceanicznych tetniąca życiem i kulturą legendarna Atlantyda?

A jednak mimo wszystko, naród polski istnieje i więcej niż istnieje: n a r ó d p o l s k i ż y j e!

Bez państwa, bez oparcia i pomocy, w ustawicznej walce, niszczony systematycznie po fortach, więzieniach i obozach koncentracyjnych. We walce prowadzonej na wszystkich możliwych odcinkach. We walce biologicznej. We walce o pozbawienie sił moralnych, we walce z historią, we walce ze wszystkim tym, co polskie. Żyje na przekór przedwczesnych

triumfów ślepej materii, daje świadectwo duchowym pierwiastkom naszego istnienia i pierwiastków tych wyższości.!

W niewidocznych kuźniach narodowej konspiracji przekuwa się polskie serca niewolne od grzechów i wad; ogień bolesnego doświadczenia wypala w nich wszystką podłość, słabość i nikczemność. Im większe chamstwo i barbarzyństwo Niemców, tym szlachetniejszą miłością płoną dusze szarych mas, ludzi prostych, tym twardsze i mocniejsze stają się ich charaktery.

Społeczeństwo polskie zrozumiało od samego początku, że wojna dla niego się nie skończyła, że wypowiedziano mu walkę nieubłaganą i ono walkę tę podejmuje, musi podjąć, bo wie, że chodzi tu o rzeczy najwyższe, najdroższe, o wolność, szczęście, dobro długich, długich pokoleń polskich, że więcej nawet, rozstrzyga się los świata i ono musi na swój sposób wziąć w tym udział.

Rychło rozpoczęło się dla tego społeczeństwa życie frontowe. Każdy niemal cywil zamienił się w żołnierza, żołnierza szarego, nieznanego, bezimiennego. Walka, jaką prowadzi naród polski z okupantem, pozbawiona jest efektownych rekwizytów. Nie ma sztandarów, ani mundurów. Nie ma karabinów. Niemniej wymaga ona najwyższych kwalifikacyj, zapomnienia o sobie, zaparcia się swego małego egoizmu. Ginie w niej najczęściej bohater w zapomnieniu. Nie można się nawet doń przyznać!

Ta walka to nieraz po prostu samo życie codzienne. Ta walka — to samo trwanie...

* * *

Wywieźli go aż w kieleckie, z rodziną.

Chłop nie mógł jednak zapomnieć o gospodarstwie. Pieszo, koleją, wozami przez zieloną granicę wrócił do wioski rodzinnej, zgłosił się na parobka we własnym gospodarstwie:

— O, bo jo się nie dom!

Innemu znów chłopu nakazali opuścić gospodarstwo.

— Nie będę nic miał, ale i wy nic nie dostaniecie.

Podpalił swą zagrodę. Ten chłop zachował się zupełnie jak żołnierz. Nie mogąc ze sobą zabrać materiału wojennego, zniszczył go.

II

Rodzaj i narzędzia tej walki

Dokonajmy kilku rekonesansów na rozmaitych punktach i odcinkach „placu polskiego boju".

Wczoraj wrócili do domu, wrócili jako cywile. Nikt z Niemców się nie dowie, że spełnili swój obowiązek żołnierski. Żegnając się przyrzekli sobie, że po tygodniowym odpoczynku zabiorą się natychmiast do pracy. Rozpo-

częli ją jednakże nazajutrz, a właściwie rozpoczęli ją w tym dniu, w którym kapitulowała Warszawa. Ci młodzi ludzie ani na chwilę nie złożyli broni. W czasie całej drogi powrotnej myśleli o jednym: w jaki sposób rozpocząć.

I tak było wszędzie: ginęła broń, którą trzeba było oddać. Zniknęły pasy, czapki, płaszcze, buty, maski gazowe. Z nieprawdopodobną zapobiegliwością ludzi naprawdę niezwyciężonych, myślących tylko o tym, że to się jutro naprawdę przyda, chowano wszystko w najdalsze kąty, aby jak najwięcej zabezpieczyć. Ginęły całe biblioteki publiczne. Jakiś „nieostrożny" człowiek zostawiał otwarte drzwi do instytucyj, szkół, bibliotek, by jacyś „nieznani" sprawcy zabierali w „nieznane".

* * *

„Wywozić będą jutro ulicę południową!... Mam listę! Trzeba wszystkich zawiadomić"!

Ruszyło pogotowie. Rozpoczęła się bieganina i krzątanie. Ostrzega się kogo tylko można. Ludzie dokonują cudów, aby w największej ciszy i w spokoju nieznacznie ratować jaknajwięcej.

Czasem alarm był fałszywy. Niedokładny. Często się nie sprawdzało. Ale dzielnicę całą — jako odcinek frontu — trzeba było postawić na nogi, aby czuwać i być przygotowanym na ewentualny atak nieprzyjaciela.

„Dziś w nocy obława"!

Całe miasto musi o tym wiedzieć. Znowu gorączka i podniecenie. Znowu strzępią się nerwy. W domach zamieszanie i bieganina. Mężczyźni wędrują na strychy, wyprowadzają się z domów. — Przegrupowanie wojsk. — Indywidualnie, lub też dwójkami, trójkami wędrują po prostu na pola, na przedmieścia, do ogrodów, do pobliskiej wsi, a w najlepszym wypadku do pobliskiej altany ogrodowej.

„Nowy transport na roboty do Niemiec"!

Teraz... formacje niewiast opuszczają domy. Miaszkania ciotek, koleża-



Kolumna Zygmunta i Zamek

nek, sąsiadek, przyjaciółek — to po prostu punkty zabezpieczające. To nie jest cofanie się przed nieprzyjacielem — to jest manewr. W każdej chwili wrócą na opuszczone pozycje. Matki muszą tu ukryć całą obawę. Trzeba córki hartować w obliczu niebezpieczeństwa. I wszyscy zaprawili się już w tej walce. Ileż w tym najpiękniejszego bohaterstwa!

„Nie wychodzić na miasto — branka na ulicach"!

Tu trzeba cały aparat postawić na nogi, aby w jak najkrótszym czasie jak najwięcej osób dowiedzieć się mogło o grożącym niebezpieczeństwie. Tu każda przekupka, każdy przechodzień, każde dziecko, gazeciarz — to żołnierze, to wywiad, to propaganda. Wiadomość o nowych ruchach nieprzyjaciela dociera do wszystkich. Znowu się przystosowano...

„Będą rewizje za żywnością"!

Sodoma i Gomora. „Gdzież te resztki pochować"!... Nikt tu nie jest pewny. „A może tych skromnych zapasów nie zabiorą"? Alarm był fałszywy. Ale domy — twierdze musiały się na to przygotować. Trzeba zabezpieczyć resztki zapasów, aby nie wpadły w ręce nieprzyjaciela.

„Niemcy wprowadzają nowy system rejestracji mieszkańców"!

„Jak się od tego uchylić"?... „Jakie tu mogą być konsekwencje"?... Narady i konferencje. Po mieście krążą ustne komunikaty. Jest to wielki kłopot. Wśród obrońców domów — twierdz żyje i walczy już tyle „zabitych", „umarłych", skreślonych z listy miejskich kartotek. „Co tu zrobić"?

„Otwarto znowu Narodową Listę Niemiecką"!

„Co z nami będzie, gdy się nie wpiszemy"?

— Nie wolno! — krótki komunikat nieznanej redakcji krąży wśród obrońców twierdz: — Nie ważcie się! Polska się z nimi policzy... Państwo... Rząd... Armia...

I spokój wśród obrońców twierdz.

Z przeżyć konspiratora:

„Po raz trzeci przyszli po mnie. Jak poprzednio, o północy. Rewolwery, latarki, okrzyki wściekłości, awantury po całym domu. Wymknąłem im się z rąk w ostatniej chwili.

I znowu wszystko skrupiło się na biednej matce. Matka musiała zostać na posterunku. — Gdzie on, co? Kiedy... Przecież tu łóżko!...

— To ja tu śpię...

— A tu?...

— Ten mały...

— Co, w tak dużym łóżku?!

I sprawa wlecze się długimi minutami, bez końca. Węszenie po całym mieszkaniu. Rewizja trwa wśród urągań i ordynarnych klątw. Poszli. Już po burzy. Już po wszystkim.

Wracam starymi schodami do domu. Na środku kuchni stoi zbiedzona i zupełnie zesłabnięta matka w objęciach Wandy. Matka słania się od wyczerpania. Mnie jeszcze nogi drżą od przejęcia, jeszcze serce wali straszliwie. Ale przecież nie mogę tego pokazać! Matka płacze:

— To już tyle razy!... Kiedy się to skończy?

Jakieś dreszcze ją przechodzą. I Wanda prawie że się załamuje. Jestem w tej chwili zupełnie bezbronny. Przecież dla tych niewiast jestem synem i bratem.

Patrzę prosto w zbolałą twarz matki i poorane brózdami czoło. Oczy jakieś przygasłe, wargi zbladłe — i ta siwizna włosów!...

Tak pewnie wygląda ranny żołnierz strudzony długą, wyczerpującą walką.

Czuję, że mnie szloch rozsadzi od wewnątrz. Ściskam pięści! Mogę się tu przydać. Zresztą — jest już za późno. Moje obowiązki już mi na to nie pozwalają.

Kiedy ja się odpłacę za te cierpienia matki? Przecież i matka trwać musi ze mną na tym posterunku.

Patrzę znowu na tę umęczoną, zbolałą twarz. Urasta mi w tej chwili do ogromnego symbolu: cierpiącej Ojczyzny. Serce me napełnia się dumą i radością, że mi tak wolno było uosobić Ojczyznę w matce.

Tym głębiej przeżywam ten cały nocny dramat.

Cierpienie... serce... zmęczenie, nerwy, nerwy...

Muszę się na jakiś czas wynieść z domu, ale z Wielkopolski się nie ruszę"!

Kajtek jest oficerem. W jakiś sposób zdołał uniknąć niewoli. Wrócił do domu. Oczywiście o rejestracji nie było mowy. To pierwsze jego przestępstwo. Nie mógł także siedzieć z pustymi rękami. To drugie jego przestępstwo. Ciekawa policja zaczęła się o niego dopytywać. Uciekł. Po kilku miesiącach wrócił. Nowa akcja: radio, komunikaty radiowe. Jego sąsiad, pies — renegat, „Volksdeutcher" doniósł policji. W chwili kiedy ta wkraczała do jego mieszkania, wymknął się oknem. Cały dom skompromitowany.



Warszawa — Plac marsz. J. Piłsudskiego

Odkryto wszystko. Kajtek przeszedł całą martyrologię. Ma znowu nowe dokumenty. Pracuje jako parobek u gospodarza. Znowu gorąco. Wędruje od wsi do wsi. I ma stałą łączność z miastem. Po pewnym czasie odważa się na powrót do domu. Ojciec urządził mu świetne locum. I znowu rezyduje. Gdzie dzisiaj jest — niewiadomo. Ale on musi tam zostać. — Bo — jak sam mówi — jestem oficerem na wolności i muszę spełnić swoje zadanie.

„Wczoraj zostałem wezwany na policję. Proponowali mi, żebym się podpisał na „Volksdeutscha". Będę miał lepiej, dostanę prawo niemieckie, puszczą do domu, pracę z mojego zawodu dostanę i od siedemnastu lat będę mógł iść do wojska. Na te całe kino odpowiedziałem, że nie ma myśli. I że byłem Polakiem, jestem i będę. Możesz sobie wyobrazić ten widok. Przyznam się, że teraz płaczę. Wzięli mnie do pokoju i bili gumową pałką, że mam sińce. Jak mnie bili, to się pytali: „czym będziesz„? „Kto lepiej bije, bolszewicy czy my? „Myśleli, że będę błagał o litość. A bijcie mnie, nie jestem szklanka" —

(wyjątek z listu piętnastoletniego chłopca wywiezionego na roboty do Rzeszy).

Najbiedniejsi — jeszcze biedniejsi musieli zorganizować akcję pomocy. Tyle zostało opuszczonych rodzin wojskowych, tyle nędzarzy zrujnowanych wojną! Po miastach cisną się ludzie wywożeni ze wsi. Ludzie wczoraj jeszcze zamożni, kupcy, rzemieślnicy domagają się pomocy. Niemcy nie pozwalają zorganizować akcji. Wśród tego ciężkiego życia, wykwita z serc ludzkich najpiękniejsza solidarność. Solidarność ta jeszcze mocniej zespala całe społeczeństwo, zbliża wzajemnie do siebie. I w tych trudnych chwilach jest wszystko: i aparat gospodarczy, i aprowizacja, i pośrednictwo pracy, i nie tknięte jeszcze mieszkania stoją otworem, opieka religijna, zdrowotna i szkolnictwo jakoś tam działa i tak bez końca. Duch konspiracji przeniknął do głębi całe społeczeństwo i związał je ze sobą nieprzerwalnymi węzłami. Solidarność w walce z Niemcami to jedna z najlepszych broni. Zwarły się szeregi obywatelstwa i najszerszych warstw w tej jedności i braterstwie, w całej tej dzielnej gromadzie, do której przenikły prawie, że uczucia rodzinne. Każdy manifestuje na swój sposób wolę przetrwania.

Ilekroć trzeba było dokonać specjalnego czynu, konspiratorzy mówili o Samosierze.

W mieście obława. Dziś trzeba koniecznie dokończyć drukowania gazetki. Komunikaty nie mogą się zdezaktualizować. Bogusz wędruje z maszyną do pisania i z całym materiałem redakcyjnym przez miasto. Wreszcie złapała go policja: — Stop! Gdzie, co i poco? — Odwieźć maszynę do firmy, gdzie pracuje. Policja odprowadza Bogusza na posterunek, tam wpisuje go na listę, następnie odprowadzają go do domu i tam dopiero w ogniu największego niebezpieczeństwa udało mu się zniszczyć kompromitujący materiał.

Bogusz do dziś nie wrócił z Dachau.

Taką Somosierę przeżywają konspiratorzy codziennie. Wśród najbar-

dziej gwarnych ulic miasta, w małych i wielkich domach, w kolejach i na drogach, na rowerze i w autobusie, dosłownie na każdym kroku: tu gazetka, tam komunikat radiowy. Tam znowu — samochód wojskowy przewozi powielacz. Wyjechał Niemiec na urlop, więc w sam raz okazja, by urządzić w jego domu kurs pedagogiczny.

Wczoraj właśnie skończył się kurs sanitarny. Oczywiście, dużo na tym straciły apteki i niemieckie apteczki polowe. Wszystko to robi się w duchu „Somosiery".

III

Ze zgliszcz i popiołów niewoli powstaje Feniks — jutra

Bicie rozkiełzanych hitlerowców, lufy plutonów egzekucyjnych, drutowane zasieki obozów koncentracyjnych... To z jednej strony. A z drugiej nic — jeno goła, zacisnięta pięść.

Wszechwładza nieziemska, wszechpotęga, upojenie własną mocą:

„Wir werden weiter marschieren, bis alles in Scherben fällt — denn heute gehort uns Deutschland und morgen die ganze Welt"... (Będziemy maszerować dalej, aż wszystko się w szczątki rozpadnie, bo dziś do nas należą Niemcy, a jutro — cały świat).

A naprzeciwko niej tylko wola twarda, silna, nieugięta, niezmożona, upór skamieniały.

Stara jak świat jest metafora o młocie i kowadle. Naród polski — to już nie kowadło, lecz stal sama, hartowana. O nią wyszczerbi się młot niemiecki. Uderzają za mocno — młot sam się rozpryśnie o owe szczątki, w które nasz świat ma obrócić.

Dla większości ludzi — nie tylko u nas, lecz na całym świecie — była ojczyzna chlebem powszednim, darem, którego wartości nie umiano ocenić. Nie czują tego także narody, których kraju wroga okupacja nigdy nie nawiedziła i które niewoli nie zaznały. Oceni to jeno ten, który dla swej narodowości, przeszedł piekło ziemskie. A owe piekło rzeźbi i przemienia. Wtedy się czuje, że naród nie jest niczym innym, jeno wielką rodziną. Przypominają mi się ostatnie słowa cytowanego już pamiętnika z obozu koncentracyjnego:

„Za kolczastymi drutami, za murami kamiennymi niemieckich obozów żyje wielka i ...potężna armia. Jedyna w swoim rodzaju. Armia, której bronią jest cierpienie. Cierpienie, od którego człowiek zamienia się w bestię i w obłęd popada, albo też staje się twardym, żywym, niezłomnym granitem. Granitem, którego ogień nie spali, woda nie skruszy, a młot nie rozwali... wyjdą kiedyś przez powalone bramy obozów ludzie, których ta gehenna z pospolitych zjadaczy chleba w aniołów przerobiła. Prawdziwi „Szaleńcy Boży".

W słowach tych zawiera się prawda o Polsce, pozostającej pod władzą okupanta. Bo czymże innym jest owa okupacja, jeśli nie przeogromnym

obozem koncentracyjnym. Obozem, w którym trzeba milczeć, milczeć, milczeć! Bo za nieopatrzne słowo grozi śmierć. Naród polski umie zaciąć zęby, przygiąć i trwać. Niezwykły potencjał namiętności walki rośnie w tych milczących duszach. Porywy, których nigdzie nie można wyładować, odruchy, które trzeba powściągać, dławić żelazną wolą, siły, których nie można zużytkować, uczucia, którym nie można dać ujścia, gromadzą się, rosną, pęcznieją...

Przyjdzie dzień, kiedy dławiona od lat energia, z każdym dniem trudniej w głąb duszy spychana ochota do czynu, sprężone do tysięcy atmosfer siły wyzwolą się, wybuchną!

Żądza odwetu nie leży w charakterze łagodnej duszy słowiańskiej. Nie było odwetu w roku 1918/19. Miała Polska wtedy pełne prawo moralne unicestwić wszystkie zdobycze niemczyzny od roku 1772. Lecz nie chciano karać wnuków za grzechy dziadków. I ograniczono się do zlikwidowania osiągnięć niemieckich z ostatnich dziesięciu lat. A nawet w tej drobnej mierze wszystkich postanowień traktatu wersalskiego nie wykonano. Czy będzie tak również teraz?

Kto widział poniżenie i sponiewieranie godności ludzkiej, rozkiełzanie hitlerowców, mękę matek i piekło dziecka polskiego, nie zapomni tego nigdy.

Na myśl przychodzą słowa Szekspira:

„Tak czarne niebo nie wyjaśni się bez burzy".

PRZED WOJNĄ NA ZIEMIACH ZACHODNICH BYŁA JEDNA WIELKA POLSKA, ŻYJĄCA WSPÓLNYM RYTMEM WSZYSTKICH SERC. A DZISIAJ JEST TYLE POLSK, ILE SERC — I W TYM JEST NASZA NAJWIĘKSZA SIŁA. TYM MILIONOM POLSK NIEMCY NIE PORADZĄ. CHYBA, ŻEBY NAM Z PIERSI NASZYCH SERCA POWYRYWALI. CHYBA, ŻEBY NAS WSZYSTKICH W PIEŃ WYRŻNĘLI. I TO JEST WŁAŚNIE TA NAJWSPANIALSZA I NAJZASZCZYTNIEJSZA SPRAWA. JESTEM POLAKIEM I POLSKĄ. JESTEM PAŃSTWEM POLSKIM I OJCZYZNĄ. JA SAM. WŁAŚNIE NIE MY, ALE JA. KAŻDY Z NAS Z OSOBNA. JESTEM RZECZĄPOSPOLITĄ. JESTEM TYSIĄCEM LAT PAŃSTWA POLSKIEGO. JESTEM SAM W SOBIE MAJESTATEM RZECZYPOSPOLITEJ. CO ZA OGROMNY ZASZCZYT, CO ZA WIELKI HONOR! JESTEM ŻYJĄCA POLSKA — JAK I KAŻDY Z MOICH TOWARZYSZY WOJENNYCH — NIE RAZEM BIORĄC — ALE KAŻDY Z NAS Z OSOBNA. ALE DOPIERO SZCZYT IDEAŁÓW I ZARAZEM NAJWIĘKSZA ODPOWIEDZIALNOŚĆ STRESZCZA SIĘ W NASZYM ŻOŁNIERSTWIE. JESTEM TUTAJ — O, ZNOWU JESTEM, A NIE JESTEŚMY! — ŻOŁNIERZEM I KOMPANIĄ. PUŁKOWNIKIEM I PUŁKIEM. NACZELNYM WODZEM, ARMIĄ CAŁĄ. TO TRZEBA SOBIE WYOBRAZIĆ. JESTEM DLA SIEBIE CAŁEGO I DLA CAŁEJ POLSKI — LINIĄ FRONTU. JESTEM DLA SIEBIE KOMUNIKATEM I TWIERDZĄ!

Wyjątki z książki wydanej w Warszawie w marcu 1943 r.
pod tytułem „Z pierwszej linii frontu"

NAJMŁODSI

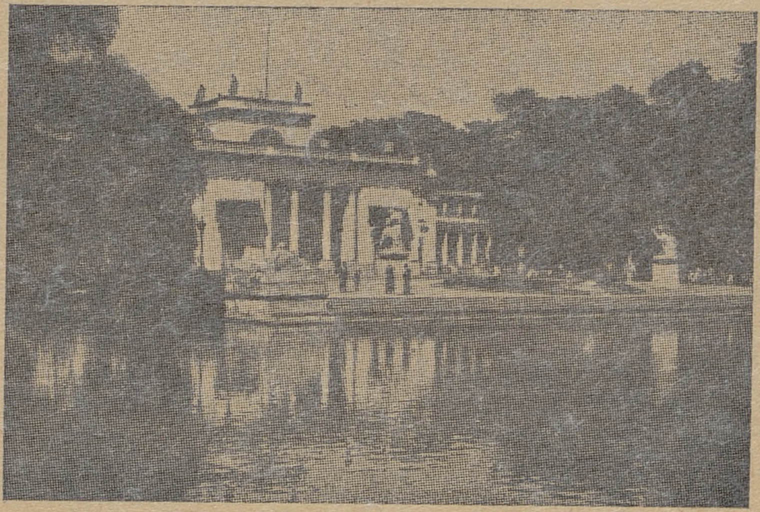
Przy lampce karbidowej lub świeczce z choinki,
Jakże słodko jest wkuwać wjedzę zakazaną.
Jak smakuje kartofel z przymarzniętej rynki,
Jak inaczej się wstaje w ciemne, zimne, rano.

Dziwny posmak przygody ma lekcja w komplecie.
Syzyfowych prac Radka wyblakłe przykłady,
Synem puszczy i Mayem już nas nie weźmiecie,
Bo my sami przygoda, — tamto — wzorek blady.

W rękawach naszych ubrań, łatami upstrzonych,
Dynamit gazetkowy przynosimy skrycie.
I w marzeniach conocnych, jeszcze niewyśnionych,
Za wielkością, tęsknimy, jak ongiś rodzice.

I zanim świt nie spłoszy koszmaru niewoli
My krucjata najmłodszych, chociaż bez oręża,
Na ulicach rzucamy w twarz czelnie wrogowi
Wyroczne z kredy słowa, że Polska zwycięża,

/Z prasy podziemnej w Polsce/



Łazienki

MANIFEST ŻOŁNIERSKI

Ktoś nam ułoży pieśń — ktoś nas wspomni na pewno,
a może nawet i westchnie współczuciem,
że szliśmy na śmierć — w bój — i noce bezsenne.
Ale nie tego nam trzeba.
— Wrócić !

Mamy swój rozkład dróg — idę nimi bez przerwy
— i drogowskazy : krzyżyki przy drogach —
historię bez słów ; — tędy pojdę najpierwej. —
Nie zatrzymujcie. — Nie stanę. —
Nie mogę...

Wszystkim tu szukam prawd — będę walczył dla kogoś...
— Siły wystarczy... na drogę mi nie brak.
Do Polski — do miast — dojdę na własnych nogach
dojdę na pewno — bez wody
— chleba.

Nie ten żołnierski chleb, co nam rano wydają !
codziennie biały — i co dzień — bez treści.
Lecz bielszy niż śnieg — w starej mowie, zwyczaju
— w domu, wśród swoich — w słonecznej
powieści.

Piszę wam o tym wiersz; — rzucam na wiatr nadzieje...
Za moje życie — nadziei mi nie trza,
— ja swoje wam dam — i krew swą przeleję
za mojej kawałek ziemi
— powietrza.

Jozef Żywina

(Z czasopisma Goniec Karpacki)
nr 10 z roku 1944.



Drodzy Druhowie i Druhny!

Warszawa, serce Polski, ponownie w otwartej walce o Wolność Ojczyzny. W otwartej walce, to znaczy w bitwie i w modlitwie, w smutku i radości, w płomieniach i w śmierci, w nadziei i w konaniu o godne i pełne życie Wolnej Polski.

Sierpień b. r. tak bardzo przypomina nam sierpień roku 1920, zwycięstwo, które przeszło do historii pod mianem „Cudu nad Wisłą".

Myśmy przyrzekali pełnić całym życiem służbę Bogu, Polsce i nieść chętną pomoc bliźniemu. Łączymy się więc duchem z bohaterską Warszawą i z całym Narodem Polskim. Łączymy się z tymi, którzy dla niej pracują z tymi, którzy dla niej cierpią, z tymi, którzy o nią się modlą, z tymi, którzy jej się spodziewają i z tymi, którym może beznadziejność serca załamuje i siły wytrwania odbiera. Łączymy się i im wszystkim niesiemy chętną pomoc w możliwy i dostępny dla nas sposób.

W ciężkich dniach sierpnia 1920 roku bohaterstwo żołnierza było wspierane modłami całego narodu. I stał się cud nad Wisłą...

Do tej samej modlitwy kornej, gorącej i ufnej pragnę dziś wezwać wszystkich członków Z.H.P. i jego Przyjaciół oraz naszych najmłodszych — gromady zuchów.

Pobożna modlitwa, cnotliwe życie, duch pokuty i umartwienia, przystępowanie do Sakramentów św. Spowiedzi i Komunii Świętej.

Niech, zwłaszcza dzień 15 sierpnia, rocznica Cudu nad Wisłą i dzień Żołnierza Polskiego będzie w naszych szeregach dniem szczególnej modlitwy na intencję naszej Ojczyzny.

Druhno i Druhu, nieś służbę Bogu, Polsce i chętną pomoc bliźniemu.

C Z U W A J !

Kapelan Naczelny Z.H.P. poza granicami Kraju.
Ks. P. Miczko, phm.

Londyn, w sierpniu 1944 r.

ZUCHY

WIELKIE ROCZNICE PO ZUCHOWEMU...



Wodzu drogi! Wiesz doskonale, że być naprawdę „szykownym wodzem", to trzeba mieć zawsze rękę na pulsie życia, które tak wartko się wokół nas toczy. Wiesz, że każdą okazję, każdą sposobność trzeba wykorzystać, aby dać swoim zuchom wielkie przeżycie i wielką zabawę z sensem. Jasnym jest, że to wymaga wysiłku, ciągłej czujności, że to już nie jest „odwalenie roboty" a jej ukochanie, przeżywanie jej. Rekompensata: wyniki. Przekonasz się, że wyniki będziesz miał ogromne. Gromadka, której jesteś wodzem, poczuje i przekona się, że Ty żyjesz ich życiem, że Ty myślisz o nich stale. Ich zadowolone oczy, ich serduszka mocno bijące dadzą Ci dużo radości. A powtóre, wiesz doskonale, że dziś nie wystarcza tylko być dobrym synem, uczniem, ale dziś, oprócz tych obowiązków, trzeba codziennie pytać się siebie i to twardo, czy swoją pracą równoważysz wysiłek i krwawy pot żołnierza?

To pytanie musisz mieć ciągle i ciągle przed oczyma. Bracia i siostry nasze, harcerki i harcerze, bez reszty to robią na froncie i w Kraju. My, wodzowie zuchowi, po swojemu, tak jak w tej chwili możemy, będziemy

służyć Polsce — dobrym wodzowaniem! Nie damy się w tym prześcignąć. Nie damy! Czy tak myślicie, wodzowie?...

* * *

My Polacy mamy dużo świąt narodowych i państwowych, które sercu naszemu są bliskie, wskazują nam naszą wielką przeszłość, nasze dni chwały i triumfu czy ciężkich doświadczeń. Chętnie sięgamy do przeszłości, zwłaszcza w takich ciężkich chwilach jak dziś. Toć przecież nasza przeszłość, nasza walka, nasi praojcowie i ojcowie myślą, wysiłkiem i krwią ją pisali. Kiedy rozważamy te momenty, to mimo woli przychodzą refleksje, czujemy się mocniejsi, twardsi i gotowi do dalszej pracy. Trzeba tylko umiejętnie podejść do istoty tej uroczystości, do tego, co czyni ten dzień wielkim.

Jak więc urządzić uroczystość czy obchód z zuchami tak, by on przyniósł korzyść?

Po zuchowemu, wodzu.

Ani nie tak jak starsze społeczeństwo, ani nie tak jak szkoła, bo święta tego zuchy nie przeżyją, nie odczują głęboko, i nie będzie ono odskocznią do tego, by być lepszym, by dać Polsce jeszcze więcej z siebie.

Np. dzień taki, jak 6 sierpnia, proponuję tak zorganizować. Kilka dni wcześniej wódz zuchów zawiadamia, że, „coś się będzie działo". Każdy ma przygotować karabin, szóstkowi pistolety, — każda szóstka po 2 granaty na głowę, schowane w specjalnych kryjówkach i czekać rozkazu. Zbliża się dzień zemsty. 5 sierpnia wieczorem wódz sprawdza broń i wydaje rozkaz tajny: zbiórka jutro o godz. 5. 10 po południu w pełnym uzbrojeniu obok osiedla w okolicy drzew. Mają przyjść ci, którzy się nie boją i Polsce chcą służyć.

I wymaszerujesz ze swymi zuchami, wodzu, z Oleandrów osiedla Twego w Afryce, Persji, Indii, by pokazać, że Polska żyje. Jedna szóstka niech będzie konna. Niech odżyje przed oczyma zuchów patrol Beliny. Zuchy twoje wczują się w ich rolę. Jaka okazja, by stoczyć bój z wrogami śmiertelnymi, przecież ich jest pełno. Nie masz w tej chwili Niemca pod ręką, by go sięgnąć, to spójrz na wady, które twoi chłopcy mają w gromadzie. Zbombarduj niepunktualność — obowiązkowością, zestrzel leniuchowanie — dobrym odrabianiem lekcji. W dniu tym możesz zrobić specjalną zbiórkę obrzędową albo kominek uroczysty, na którym zuchy odegrają pracę konspiracyjną i wymarsz Pierwszej Kadrowej i zrobią z wodzem wielkie postanowienie.

Ale wymarsz z Oleandrów, to nie było gadanie, to był czyn a więc w czyn muszą wprowadzić swe postanowienia.

I tak: zrobią porządek w świetlicy zuchowej, oczyszczą boisko przed szkołą, zbiorą papiery w osiedlu, itp. dobre uczynki.

Szaloną okazją jest taki dzień do rozpoczęcia z chłopcami cyklu „legio-

nisty" czy „żołnierza". W takim dniu po pierwszych bojach pozwalasz przypiąć orzełka, robisz to obrzędowo z biciem werbli, śpiewem itd. Dobrze byś, wodzu, zaprosił na taką zbiórkę kogoś ze starszych, który te wypadki zna, widział je lub brał czynny udział. Zaznajom go, wodzu, z tym, co chcesz zrobić i poproś o powiedzenie kilku słów, wręczenie orzełków, przypięcie kokardy do totemu itp. Korzystaj w takich okazjach z obecności starszego społeczeństwa.

A dzień 15 sierpnia — święto Matki Bożej, święto żołnierza, święto zbrojnego wysiłku narodu, zwycięstwo nad wschodem.

Tyle zdań mimo woli od razu nasuwa się na myśl. Już przeczuwasz, wodzu, ile można zrobić, jak dać przeżyć zuchom ten dzień, a zwłaszcza teraz, w tej chwili, kiedy zuchy twoje tę nawałę znają z opowiadań starszych lub dobrze pamiętają „rajskie rozkosze" z przeżyć własnych. A przecież macki te same wyciągają się dziś po Polskę.

Daj możność zuchom stoczyć walkę razem z żołnierzem w Kraju i za granicą.

Zrób na przykład taki obrzęd.

Stoi gromada szóstkami ze swym znakiem — totemem pośrodku. Wódz przemówi krótko i flaga załopoce na małym maszcie. Na ścianie jest przypięta mapa Polski, niżej na krześle leży poduszka pięknie przybrana i wiele szpilek z chorągiewkami biało-czerwonymi. Wódz mówi: zuchy, wróg jest w Kraju, wróg chce, by Polski nie było, ale mu się to nie uda. Żołnierze nasi się biją, biją jak lwy. Powiedzcie, gdzie się biją nasi teraz. Wszystko, co wiecie, mówcie.

We Włoszech, we Francji. Dobrze.

A w Kraju? Warszawa. Nie tylko Warszawa, cały Kraj się bije, cały Kraj się bije i bić się będzie, bo my musimy mieć Polskę.

Tak zuchy! Nie uda się wrogom nas zgnębić, bo my wszyscy z nimi będziemy walczyć.

A czy wy jesteście gotowi do walki? Do walki trudnej?

Kto jest tchórzem, niech wyjdzie stąd. Gotowi jesteście? Zuchy, dziś nasza gromada wydaje bój wrogom, którzy chcą zabrać Polskę.

Oni zamykają szkoły, nie pozwalają się uczyć, mówią byśmy kłamali, kłócili się, nie słuchali rodziców, nauczycieli. Ale im się to nie uda. Na złość im będziemy inni. Bo my Polskę kochamy.

I od tej chwili w świetlicy będzie wisiała mapa i będą leżały szpilki z chorągiewkami. Jakiego koloru? Biało-czerwone. Każdy z Was, który będzie walczył przeciwko wrogom, ma prawo wbić koło swego miasta czy wsi chorągiewkę.

Kto zrobi lekcję, ale tak na bardzo dobrze, tak jak potrafi najlepiej, to tak jakby zabił Niemca — ma prawo przyjść i wbić chorągiewkę. Jeżeli pomoże drugiemu w nauce, lub w domu jest bardzo dzielny, niech też wbije chorągiewkę.

Każdy może przyjść tutaj, byleby walczył i czuł, że nikomu Polski nie da zabrać.

A teraz stańcie wszyscy mocno, ściśnijcie pięści, nasz okrzyk, to:

Zuchy — bij wroga.

Zaśpiewajcie hymn ,,Jeszcze Polska nie zginęła" Zaśpiewajcie to tak głośno jak potraficie. Postanówcie wszyscy, że o Polskę zawsze, zawsze będziecie walczyć.

Jeszcze Polska nie zginęła!... Każdy zuch cicho podejdzie do totemu, dotknie go, zrobi Czuj przed mapą Polski i pójdzie do domu.

Wodzu, następnie każdą zbiórkę możesz zacząć od mapy Polski. Zapalaj ich do walki, aż cała Polska pokryje się biało — czerwonymi chorągiewkami twoich zuchów.

Jasnym jest, że można zrobić specjalny kominek, zbiórkę uroczystą itp. Dzień taki nie przeszkadza ci, a wprost przeciwnie może ci pomóc w zbiórce cyklowej. Przecież marynarze też taki dzień obchodzą. Górale, Kaszubki, porządnicka mają okazję zrobić coś wielkiego; czynem uczcić święto.

Pamiętaj, każdą uroczystość musisz zrozumieć, przeżyć istotę każdego święta a następnie dać to przeżyć zuchom, aby w ten sposób Polska miała dzielnych i mocnych ludzi.

To będzie dobre wodzowanie.

Ryś Zuch.



Największy harcerz i najmniejszy zuch
na obozie w Natanii

KACZKA BYŁA NA OBOZIE!



Obóz harcerzy i zuchów w Natanii

Ten dzień wyrwany był z codzienności. Ten jeden dzień przemieniony był w „inność". Idzie o ten dzień, któremu można dać na imię: Natania.

Trzeba przecież było odwiedzić chłopców. Zobaczyć na własne oczy, jak żyją, jak mieszkają, co robią, jak się bawią, jak wyglądają i jak... jedzą.

To wszystko jest przecież bardzo ważne; to ostatnie wręcz doniosłe.

Autobus z Tel-Aviv mknie wśród zupełnie niejerozolimskiego krajobrazu — Palestyna jest tak bogata w krajobrazy. Ten, wśród którego wiezie nas autobus, jest przede wszystkim bardzo zielony i bardzo zadrzewiony. A ponieważ myśl człowieka — tułacza wszędzie i zawsze czepia się jednej idei, tu chciałoby się zrobić pewien eksperyment: zamknąć jedno oko, a przymknąć drugie. I tak spojrzeć w tę zieleń, w ten krajobraz, aby mieć chwilę oszołomienia, aby się zanurzyć w złudzenie. Że to nasz krajobraz, nasza zieleń, nasze drzewa.

I w samej Natanii chciałoby się ten eksperyment powtórzyć. Tu z innych nieco powodów. To miasto takie nowe, takie dopiero co wyrosłe, ten beton na jezdniach, a piach miałki i sypki na „chodnikach" i coś nieokreślonego. Za czym to chwyta tęsknota? To szum morza.

Tak, ale to morze nie jest Bałtykiem. I znów igranie tęsknot i wyobraźni: czy nie tak, czy nie trochę podobnie wyglądała Gdynia na przykład w 1927 r.?

Trzeba mieć dużo wyobraźni, i serce bardzo zmęczone wędrówką, i nerwy mocno rozkołatane rzeczywistością, aby dopuścić do siebie takie myśli. Ale przecież gdziekolwiek się jest, wszędzie i zawsze marzy się o jednym...

Schludne namioty na polanie, okolonej drzewami. Pełno postaci mocno roz-

negliżowanych. Obóz ma swoje prawa, i słońce, i morze. I ta tak bardzo młoda, czupurna, zadzierżysta młodość.

Jeszcze chyba nic nie oglądnąłem, jeszcze nie zdążyłem się przedstawić wszystkim, a już się dowiedziałem, że ,,kaczka była na obozie". Kiedy z niedowierzaniem przyjąłem tę rewelację, chór cały zapewnił mnie, że to prawda, że w ubiegłą niedzielę istotnie ,, była kaczka" na obiad.

Co tu ukrywać? Pierwsze kroki musiałem skierować do kuchni i do namiotu stołowego. Dopiero potem poprowadzono mnie do namiotów.

— Tu mieszkają harcerze, a tutaj zuchy...!

Trzy namioty dla harcerzy, dwa dla zuchów, wspomniany namiot ,,jadalnia", namiot kuchenny i kilka kotłów obok, namiot administracji. To cały obóz. Przepraszam, jeszcze jedno znakomite urządzenie: natryski.

Życie obozowe wre normalnym trybem. Życie obozowe zwyczajnego popołudnia. Zdążyłem porozmawiać z p. W. Lipeckim, kwatermistrzem obozu, i usłyszeć o jego troskach. Komendant obozu druh Józef Żuromski mówi mi o ciężkich chwilach początkowych, kiedy to cały obóz trzeba było montować, namioty ustawiać itd.; zawsze pierwsze dni są ciężkie. Napracowali się harcerze, za to teraz mają raj. Z początku nawet sami gotowali (chwalą się tym na boku), dopiero po kilku dniach przyjechała p. Maria Staroniewicz i objęła — powiedzmy w grubej przenośni — ,,batutę" kuchenną. Jest pogodna, uśmiechnięta i pierwszorzędnie gotuje. Z niezachwianą niczym cierpliwością udziela ,,repety", a należy zaznaczyć, że ,,repeciarzy" jest pokaźna ilość, zwłaszcza wśród zuchów.

Tymi zuchami opiekuje się p. Jadwiga Zagórska. Te zuchy, to w ogóle połowa uroku obozu. Mają gęste miny, pyzate policzki i robią dużo, dużo ruchu. Zadziwiająco zuchowate — nomen omen — towarzystwo te zuchy, niejednokrotnie nie odrosłe od ziemi. Te dwa ich namioty stanowią w oficjalnej nomenklaturze ,,kolonię". Komendantem tej przezabawnej (zuchy, nie obrażajcie się proszę) kolonii jest druh Niewiadomski Bronisław, zarazem zastępca Komendanta Obozu.

Wszystko było jak zawsze. Ognisko, potem modlitwa i ściągnięcie chorągwi z masztu.



Zuchy puszczają latawca

Ognisko. Uśmiechnąłem się nie raz. Ale bardziej się wzruszyłem. Na skutek tych upartych myśli! Ileż to takich ognisk płonęło w czas wakacji na ziemiach polskich? W Tatrach, Pieninach, Gorganach, na stokach karpackich, na równinach mazowieckich, nad brzegami jezior augustowskich, nad Naroczą. I — tak jak tutaj — nad morzem. Tylko, że to morze było nasze.

Odpędzić trzeba te refleksje, aby nie psuć nastroju. A tu wieczór zgęstniał mrokiem i ognisko błyska płomieniami.

Potem dopełniony został cały obozowy ceremoniał. Zaciągnięto wartę, łóżko obozowe i szum morza; nieustanny, monotonny, niepokojący szum, szum, szum. Namiot pełen szumu, wyobraźnia pełna refleksji, sny pełne męczarni.

Obóz nosił hasło „Kurs na Gdynię" (dla harcerzy) i „Płyniemy na Bałtyk" (dla zuchów) i w ogóle poświęcony był zagadnieniom morza.

Nazajutrz pierwsze kroki — nad morze. Słońce, zieleń, powietrze jak balsam, piasek łagodny pod nogami, morze bryzgające falą. Wczoraj cały czas debatowano nad tym, „czy też jutro będzie wolno się kąpać". Albowiem wczoraj na plażach powiewały czarne chorągwie. Dziś, na szczęście, chorągwi tych nie ma. Harcerze na plaży mają jakieś ćwiczenia, zuchy „okopane" w piasku, „bronią" Gdyni, Oksywia i Helu.

Potem trzeba piąć się w górę bardzo wysoko po schodach skleconych na stromym brzegu. Należy następnie pod natryskiem zmyć słoną wodę. Potem obiad smakuje jak nigdy, obiad rzadkiej dobroci i zadziwiajacej obfitości. Tylko spod oka można obserwować zawodowych „repeciarzy", jak się przemykają w kolejce — nie trzeba ich peszyć. A przy obiedzie rozmowa na temat „czy w niedziele będzie znowu kaczka"?

Pośród drzew oaza szczęścia, radości, swobody i beztroski. Wśród oazy „murzyny i murzynięta" chodzą tu i tam. Takie to wszystko opalone, zdrowe, wesołe.

Przykro odjeżdżać...

P. S. Ta kaczka na obozie, wcale nie jest „kaczką dziennikarską".

Anatol Krakowiecki



Delegat M.W.R. i O. P. p. Follprecht
odwiedza obóz w Natanii

KRONIKA

Z wizytą u skautów arabskich w Haifie

Zetknąłem się z grupą skautów arabskich (katolików) na Górze Tabor podczas ogniska harcerskiego, na które przyszli z Nazaretu po zakończonym zlocie drużyn rejonu haifskiego. Wzajemna wymiana zdań, serdeczny uścisk dłoni i przyjaźń skautowa, zawarta przy pierwszym spotkaniu, została potwierdzona zaproszeniem mnie w celu zapoznania się z ich życiem.

Skorzystałem też z okazji i pewnego dnia wybrałem się do świetlicy. Drużynowy, sympatyczny skautmistrz Józef Salameh, Arab doskonale mówiący po angielsku, opowiada mi, że jest starym przyjacielem Polaków harcerzy, z którymi pierwszy raz zetknął się na zlocie na Węgrzech a drugi raz w Holandii. Posiada wiele sentymentu i podziwu dla naszego humoru i pomysłów harcerskich. Prowadzi swoją drużynę od kilku lat. Liczy ona obecnie młodzieży starszej 35 osób i zuchów dwie szóstki.

Drużyna nosi nazwę: 5 Drużyna Maronitów.

Maronici, wyjaśnia mi, jest to stowarzyszenie religijne katolickie, wywodzące się z Libanu i mające za patrona św. Marona.

Drużyna rekrutuje się z młodzieży pracującej.

Rozmawiamy po angielsku. Dowiaduję się, że jest prowadzony kurs dla drużynowych całego rejonu haifskiego, że w programie jest przewidziane urządzenie kilkudniowych obozów lokalnych.

W każdy zaś czwartek odbywają się zajęcia, na których starsi przerabiają próby na stopnie, zuchy zaś na gwiazdki. Poza tym drużyna uprawia gimnastykę i sport: piłkę nożną, boks. Drużyna często też urządza imprezy, pokazy, przedstawienia, gry i zabawy sportowe. Organizuje często wycieczki nawet kilkudniowe. Jest jednolicie umundurowana i posiada dość bogate wyposażenie w sprzęt. Między drużynami istnieje współpraca przez omawianie i uzgadnianie programów pracy.

Wspólna fotografia i gromkie „Kun Mustaedann" كن مستعدا zakończyło mój pobyt w 5 Maronickiej drużynie arabskich katolików w Haifie. Niew.



Haifa Góra Karmel



Komendantka Chorągwi Mrs Wilkinson i wizytator hm. Szyryński przed skautkami angielskimi w Nairobi

Afryka

Drużyna im. R. Traugutta powstała w r. 1940 na Cyprze. Składała się z młodzieży uchodźców Rumunii i Węgier. Po krótkim pobycie w Palestynie, drużyna znalazła się w sierpniu 1941 roku w Livingstone. Drużynę prowadzili kolejno druhowie: Marcik, Madejski i Wertz. Stan liczbowy drużyny, z powodu odejścia starszych druhów do wojska, zmalał w roku 1943 do jednego zastępu. W marcu b.r., po przyjeździe 45 młodzieży z obozów uchodźców polskich przybyłych z Rosji, drużynę odnowiono. Drużynowym był dh Wertz, a po jego odejściu do wojska dh Pasternak. Opiekunem harcerstwa został z ramienia Dyr. Państw. Liceum i Gimn. p. K. Otrząsek.

W dniu 21 maja odbyła się całodniowa wycieczka drużyny. Udział w wycieczce wzięła drużyna żeńska i zaproszeni goście — jak p. p. konsul Łopatto, dr Merwin i inni, ogółem 65 osób.

Odbyły się zawody o nagrody, zaofiarowane przez gości i obecnych na wycieczce, zabawy i konkurs śpiewu między zastępami. Ksiądz proboszcz dr Drobny odprawił mszę św. pod baobabem liczącym 6,000 lat.

W dniu 29 maja — całodniową wycieczkę do starego Livingstone — odbyły zastępy IV, V i VI. Dnia 20 czerwca przybył do Livingstone wizytator Komendy Harcerstwa na Wschodzie hm. J. Brzeziński. Wizytował, odbywał odprawy, wydawał instrukcje, pouczał. Ponieważ program pracy w drużynie był na ukończeniu, hm. Brzeziński zarządził bieg harcerski na młodzików i wywiadowców. Bieg na młodzików odbył się dnia 24 czerwca, na wywiadowców 25 czerwca, podczas odbytej w dniu tym wycieczki. Wieczorem tego dnia przy ognisku dh Harcmistrz odebrał przyrzeczenie od 31 druhów i nadał stopnie: młodzików — 14 druhom, wywiadowców — 10 druhom, harcerza orlego — 1 druhowi Wręczył też krzyże harcerskie 30 druhom.

Rozkazem wizytatora hm. Brzezińskiego, dh K. Otrząsek mianowany został drużynowym.



Rada Hufca w Koji

Afryka

Na terenie Ugandy w osiedlach Masindi i Koja praca harcerska rozwija się pomyślnie. W obu osiedlach zorganizowano izby harcerskie, które zostały wyposażone w meble i potrzebny sprzęt, tak świetlicowy jak i techniczny harcerski, przez dyrektora funduszu „War Relief Service" pana Wnukowskiego Józefa.

Obok izby powstało boisko sportowe i ogródki. Stwarza to miłe poczucie własnej „strzechy", co bardzo uwydatnia się w gorliwej pracy urządzania tych „harcerskich posiadłości" przez dziewczęta i chłopców.

Powstały boiska do siatkówki, dwóch ogni, skocznie i inne urządzenia sportowe. W izbach są pisma harcerskie, prasa ogólna, jak Orzeł Biały, Nasza Gazetka, Polak w Afryce, a na ścianach wiszą gazetki harcerskie redagowane przez młodzież.

W izbie przy kominku często zbierają się harcerki i harcerze, aby spędzić mile i pożytecznie czas na śpiewach czy dyskusjach.

W dniach od 26. VI. do 5. VII. 1944 r. odbył się w Masindi Centralny Kurs Instruktorski dla hufców harcerskich z terenu Ugandy.

Kurs dzielił się na dwa zespoły: harcerek i harcerzy. Prace w obu zespołach prowadzone były w trzech grupach: dla drużynowych, zastępowych, i wodzów zuchowych; szereg zajęć było wspólnych.

Na uwagę zasługuje to, że kwatermistrzostwo i magazyn techniczny kursu spoczywał w rękach samych harcerek i harcerzy. Z zadania tego wywiązali się bardzo dobrze, organizując sprawnie wszelkie transporty, wydawanie sprzętu itp.

Na zakończenie kursu oba zespoły odwiedzili: konsul R. P. w Kampali p. Chmieliński, Kier. Eksp. M. P. i O.S. p. Szyszkowski, Dyrektor Polskiej Y.M.C.A. p. Barański, Kier. Ref. Pracy M.P. i O.S. p. Marczewski oraz Komendant Polski osiedla p. inż. Hawling, żywo interesując się programem kursu, postawą uczestników i nawiązując

bezpośredni kontakt z zastępami i poszczególnymi harcerzami. W paru słowach p. Konsul dał wyraz swemu zadowoleniu z wyników uzyskanych na kursie zaznaczając, że nowomianowani „wywiadowcy“ i „ćwicy“, po powrocie do swych drużyn poprowadzą należycie robotę w zastępach, drużynach i gromadach zuchowych. Na Kursie w Masindi było 120 uczestników, zorganizowanych przy wydajnej pomocy Komendanta osiedla p. inż Hawlinga. Terenem ćwiczeń były okolice osiedla.

* * *

W tym czasie zorganizowano również 2-dniowy Informacyjny Kurs Harcerski dla nauczycieli z osiedla Masindi, obejmujący: genezę skautingu, historię Z.H.P. i statut, współpracę harcerstwa ze szkołą i K.P.H., metodykę harcerską i zuchową, pokaz zbiórki zuchowej.

* * *

W Koja powołano do życia i zorganizowano hufiec harcerski: 4 drużyny harcerek, 4 gromady zuchowe dziewcząt, 2 drużyny harcerzy, 2 gromady zuchowe chłopców. W okresie tym przyrzeczenie harcerskie złożyło 168 harcerek i harcerzy.

* * *

W Masindi krąg starszoharcerski „Zarzewie“ (harcerek) organizuje kwadranse muzyczne (patefon i płyty) i literackie (czytanie powieści, nowelek, wierszy w szpitalu osiedla). Harcerki i hacerze utrzymują kontakt z żołnierzami harcerzami, walczącymi obecnie na froncie włoskim. W ostatnich dniach do obu osiedli przybyła młodzież harcerska z hufców teherańskich oraz 2 instruktorki — nauczycielki po kursach harcerskich w Polsce i w Teheranie.

R. R.

W osiedlu polskim Lusaka istnieje drużyna harcerek imienia Pustowujtówny, licząca w 5 zastępach 54 dziewcząt. Każdy z tych zastępów ma swoją nazwę. Ładną nazwę polskich kwiatów polnych, a więc: astry, belladona, róże, bratki i chabry.

Druhna Stanek Leokadia i Włodarczyk Helena piszą nam, że drużyna ta została niedawno zorganizowana i harcerki nie zdążyły osiągnąć wyższych stopni harcerskich. To też nowoprzybyli instruktorzy-harcerze, hm. Brzeziński i phm. Słowikowski — po zapoznaniu się z dotychczasową pracą, od razu przystąpili do zorganizowania kursów dla wodzów a następnie dla drużynowych i zastępowych. Uczestnicy kursów pracują z zapałem i zadowoleniem. Najwięcej podobają im się ogniska, o których m. in tak piszą:

„Ogniska nasze są bardzo miłe i kochane; jest zawsze gawęda bardzo zajmująca a która daje bardzo dużo, ale i samo ognisko w ciszy i spokoju, pod rozłożystym drzewem, otoczonym krzakami dużo mówi. Ono pozwala skupić się, przenieść się myślą do Polski, która w tej chwili cierpi, walczy i wierzy...

Ogniska harcerskie odwiedzili p. Kilometr oraz ks. Kapelan, wygłaszając ładne przemówienia.

* * *

Drużyna im. Zawiszy Czarnego spała dość długo. Do osiedla przybył nowy transport ludzi a z nim dh Komar. Po odbyciu kwarantanny dh Komar został naszym drużynowym. Pierwszą zbiórkę mieliśmy 29. V. z udziałem 26 chłopców.

W kilkanaście dni później przybyli instruktorzy hm. B. i phm. S., którzy 11. VI. odbyli z nami wycieczkę w celu poznania terenu i bliższego poznania się między sobą. A oto zdjęcia z tej wycieczki.

Po wycieczce rozpoczęły się kursy: wodzów zuchowych, drużynowych i zastępowych.

Czarny Zagończyk



Tak się bawi drużyna im. Z. Czarnego w Lusaka



Drużyna im Z. Czarnego w Lusaka przy posiłku



Zakończenie kursów harcerskich w Valivade

Indie

Dnia 23 maja „mityczna" ekipa indyjska harcerska wylądowała w Bombaju w składzie: wizytator inż. por. Pancewicz Bronisław i ppor. Peszkowski Zdzisław.

Kurs „funkcyjnych", prowadzony przez ks. hm. Bobrowskiego i hufcowego phm. Bidakowskiego w czarownej okolicy Panhali, 30 km od osiedla Valivade, wizytator podzielił na trzy grupy, obejmując osobiście kurs drużynowych. Kurs wodzów zuchowych przypadł hm. Peszkowskiemu, zaś kurs zastępowych hm. Bobrowskiemu.

Wspaniały teren, pogoda, spora ilość sprzętu do techniki harcerskiej sprzyjały prowadzeniu kursów.

Dnia 6. VI. przeniesiono kursy do osiedla Valivade. Kurs drużynowych przerabiał część teoretyczną, wodzowie zaś mieli zajęcia praktyczne z zuchami. Uroczyste zakończenie kursów odbyło się dnia 23. VI. Odczytanie rozkazu z ogłoszeniem wyników i przyznanych stopni, przemarsz przed Wizytatorem, rodzicami harcerek i harcerzy oraz władzami osiedla, wreszcie „five" w cukierni „Zgoda" zakończył kurs.

Ogółem kurs drużynowych ukończyło 30 harcerzy i harcerek. Wynik bardzo dobry uzyskały: Szafrańska Halina, Czekierska Estela, Hajdukówna Irena i Krajewska Irena.

Kurs wodzów zuchowych ukończyli wszyscy członkowie, razem 24. Wynik bardzo dobry uzyskały: Dutkówna Zofia i Woyniłłowicz Ela.

Kurs zastępowych ukończyło około 70 harcerek i harcerzy.

Krótko mówiąc, akcja kursowa udała się i dh Wizytator mógł przystąpić do gruntownej reorganizacji hufca. Powstały cztery szczepy przy szkołach i jako nowość - drużyny wędrowniczek i skautów.

1. VII. odbyła się pierwsza sobótka Kręgu Pracy hufca Valivade. Pod „świętym" mangiem usiedli w obecności delegatów, p. Goławskiego i dz. harc. Dudryk — Darlewskiego, wszyscy drużynowi i wodzowie, aby opracować plan działania na najbliższą przyszłość.

Alarmem nocnym całego hufca rozpoczął się rok harcerski. Stanął, tworząc wielką literę „V", zreorganizowany hufiec

Valivade obok opuszczonej świątyni hinduskiej, i zwrócony twarzą do Polski ślubował, że będzie trwał w służbie dla Niej.

Piękną gawędę wygłosił dh Wizytator. Ognisko prowadził „Ryś Zuch". Mszę św. na intencję harcerstwa odprawił ks. prob. Doellinger a kazanie wygłosił ks. kapelan Przybysz.

W pierwszych dniach lipca ekipa przeprowadziła informacyjny kurs dla nauczycielstwa.

Szczery, przyjazny stosunek nauczycielstwa do zagadnień sprawił, że kurs był również miłym przeżyciem.

Delegat Min. W. R. i O. P. p. Goławski jest całym sercem przy poczynaniach harcerskich, a grono nauczycielskie docenia ważność harcerstwa jako czynnika wychowawczego i ustosunkowuje się doń bardzo serdecznie. Dużo pracy i starań jako opiekunka wkłada dh prof. Handerek.

Harcerstwo nie ogranicza się tylko do swej pracy wewnętrznej. Wzięło udział w procesji Bożego Ciała, zorganizowało tradycyjne wianki dla osiedla, współpracuje w urządzaniu imprez w świetlicach itd.

Ekipa pomogła w przeprowadzeniu kursu świetliczarek. Wodzowie zuchowi prowadzą świetlice dziecięce dla całego osiedla. Świetlica jest pod protektoratem War Relief Services. Muszę zaznaczyć, że akcja pomocy Polaków Amerykańskich — N. C. W. C., z którą współpracujemy, wydatnie pomaga w trudnościach finansowych i uzyskaniu sprzętu technicznego.

Delegat M. P. i O. S. dz. harc. Dudyk — Darlewski, którego świetnie zna chorągiew lwowska, współpracuje czynnie z ekipą.

Jastrzębiec



Dobosze z oryginalnymi bębnami

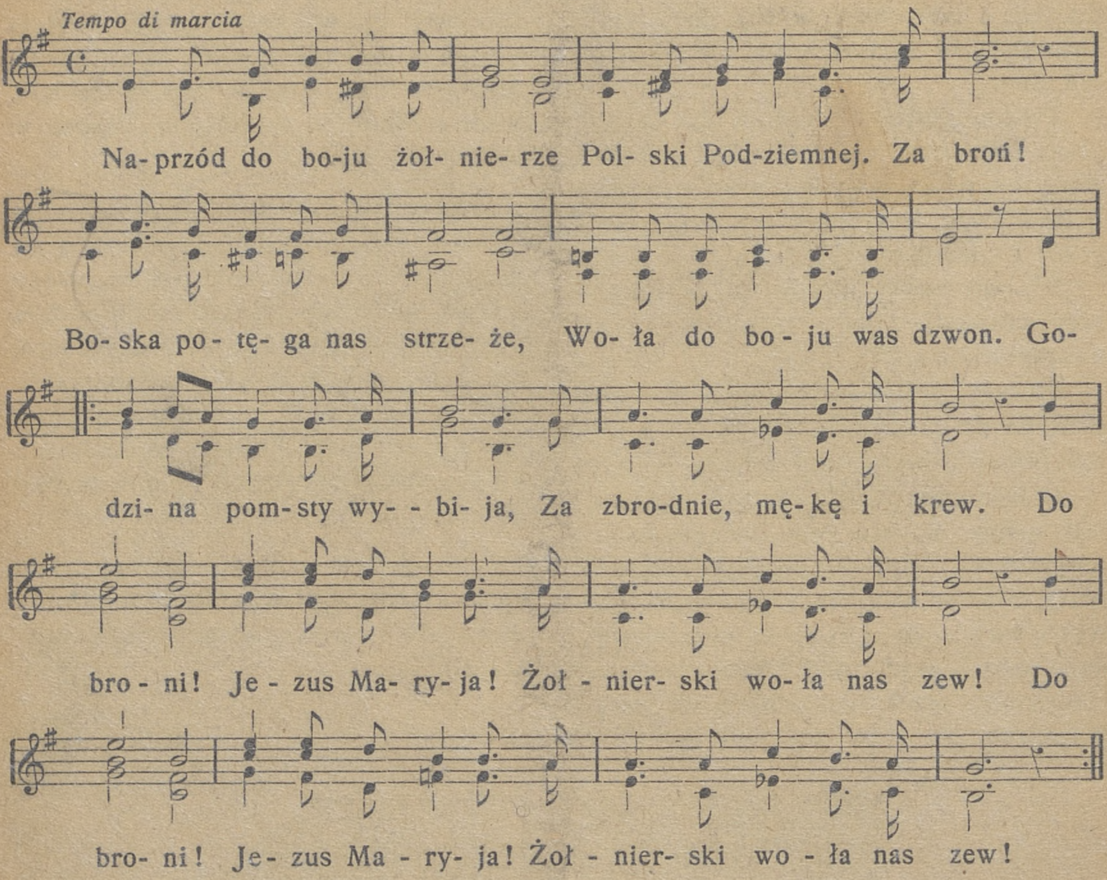
Druhno Zastępowa, Druhu Zastępowy!

Czy zastęp Twój napisał list do żołnierza na froncie?

Nr 152

NAPRZÓD DO BOJU ŻOŁNIERZE

(Hymn Polski Podziemnej — rok 1942)



2. Zorza wolności się pali
Nad Polską idących lat.
Moc nasza przemoc powali,
Nowy dziś rodzi się świat.
Godzina... itd.

3. Za naszą Wolność i waszą
Bracia, chwytamy za miecz,
Śmierć ani trud nas nie straszą,
Zwycięski Orle nasz leć!
Godzina... itd.

(Tekst i melodia z polskiej prasy podziemnej — harmonizacja: J. Leo).

Redaguje Komitet. Redaktor dz. h. Panek Stanisław.

Numer złożyli składacze arabscy nie znający języka polskiego:
Moussa Khoury, Anton Azrak i Awad Khader.
موسى خوري   انطون ازرق   عوض خضر

WYDAWCA: ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO NA WSCHODZIE.

ADRES: Polish Forces Middle East 10.

Odbito w drukarni OO. Franciszkanów w Jerozolimie. Dyrektor: O. Franciszek.